

## PRZEDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 6, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Doniesienia (w teks.) 30 k. Nrapojedyńcze 20 k. «Kraj» wychodzi w niedzielę rano.

# KRAJ

## ADRES

Redakcyi i kantoru: «Pe-  
dawnia polskiej gazety «KRAJ»  
w Petersburgu, ul. Izmailowa B. Te-  
tra 10». Kantor otwarty w dni  
powzednie od god. 10 r. do 3 p.  
Warszawska agencya KRAJU  
(Rajchman i Frencler, Senatorska,  
18) przyjmuje ogłoszenia z Kró-  
lestwa i zagranicy, przedpłatę zaś  
wyłącznie z Warszawy.

## TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

### ZAWIADOMIENIE.

«KRAJ» wychodzi będzie w następującej formie i pod obecnym kierunkiem.

Redakcyja «KRAJU» uprasza najuprzejmiej Sz. Prenumeratorów o jak najwcześniejsze nadsyłanie przedpłaty, dla uniknięcia opóźnienia w wysyłce.

Za najdogodniejsze dla nas i prenumeratorów naszych w cesarstwie i królestwie uważamy przesyłanie pieniędzy bezpośrednio pod adresem Redakcyi (Редакция газеты «KRAJ» въ С.-Петербургѣ).

Prenumeratę z Warszawy przyjmuje wyłącznie Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frenclera, w Warszawie, Senatorska 18.

Odnawiający przedpłatę raczą przysyłać opaskę z drukowanym adresem, pod którą «KRAJ» otrzymują. Zachowanie tej formalności, stanowi ważną ulgę dla Administracyi.

Prenumerata kwartalna wynosi w Petersburgu rs. 2, w Warszawie i na prowincyi, w Cesarstwie i Królestwie 2 rs. 50 kop. Półrocznie rs. 4 i 5.

Petersburg, 11 czerwca.

Cieżko doświadczać nas wypadki. Jakby nie dosyć było tych bolesnych prób, które przeżyliśmy w ciągu lat ostatnich, los zsyła nam nową. Otoczony czcią i miłością społeczeństwa polskiego i szacunkiem całego ucivilizowanego świata, najzasłużeńszy z żyjących pisarzy polskich, Józef Ignacy Kraszewski został aresztowany w Berlinie pod zarzutem zdrady stanu! Nie ma zapewne na całej kuli ziemskiej zakatka, gdzie tylko mowa polska dobiega i serca polskie biją, gdzieby wiadomość ta, spadła niespodziewanie jak piorun z pogodnego nieba, nie odbiła się echem bolesnego zadziwienia. Bolesć serce ścisła nietylko na myśl, że zmęczony cierpieniami, wszystkim nam tak drogi starzec, na schyłku swego życia, wtracony został do więzienia i narazony jest na wszystkie moralne i fizyczne, z położeniem więźnia połączone, cierpienia, ale i dlatego, że oskarżenie o zdradę tajemnic niemieckiej armii na rzecz Francyi, gdyby miało być udowodnionem, groziłoby jemu samemu ciężką karą, a w naszym życiu politycznem byłoby prawie klęską narodową.

Wszystkie wiadomości, które przyniosła o tej sprawie gazety niemieckie i polskie, zarówno krajowe jak i zagraniczne, tak się krzyżują wzajemnie, że o rozplątanie zupełne tego węzła sprzeczności trudno się nawet i kusić. Niektóre z przytoczonych przez dzienniki polskie szczegółów, mają wszakże cechy prawdopodobieństwa i dlatego pragniemy na nie zwrócić uwagę. Przedewszystkiem okazało się, że wszystkie pogłoski, szerzone przez pochopne do kolportowania najniedorzeczniejszych fantazyj, gazety wiedeńskie i berlińskie, jakoby Kraszewski był zamieszany w agitacje rewolucyjne młodzieży polskiej (!),

zdradzał tajemnice rosyjskie dla Niemiec, czy też niemieckie dla Rosyi, okazały się najzupełniej mylne. Ambasada rosyjska nie miała w aresztowaniu Kraszewskiego żadnego udziału. Nie podlega zdaje się wątpliwości, że uwięzienie nastąpiło wskutek oskarżenia o zdradzenie tajemnic organizacyi wojennej w Niemczech na rzecz Francyi, przynajmniej wszystkie, zwykle najlepiej poinformowane dzienniki, zgadzają się w tym szczególe. W związku z aresztowaniem Kraszewskiego, uwięziono b. majora wojsk rosyjskich Bohdanowicza, podobno towarzysza dzieł Kraszewskiego na język niemiecki, dwóch braci Konopackich, właścicieli fabryki papierosów z Drezna i byłego oficera pruskiego, Heuseha, z Berlina. Jednego z Konopackich uwolniono. Charakterystycznymi są jeszcze następujące szczegóły, podane przez gazety. Aresztowanie nastąpiło po bardzo ścisłej rewizyi w willi Kr. w Dreźnie. Aresztowano Kr. we wtorek, a dopiero w piątek wiadomość o tym fakcie przeszła do gazet, co może być miarą, do jakiego stopnia prokuratorya niemiecka trzymała całą rzecz w tajemnicy. Nie bez znaczenia jest również fakt, podany przez «Gazetę Krakowską», że już przed kilku miesiącami odbyła się rewizya w willi Kr. w Dreźnie. Policya zrewidowała rzeczy osoby, która czasowo korzystała z gościnności Kraszewskiego. Rzeczy zaś, należących bezpośrednio do naszego pisarza, nie dotknęła. Chociaż przy rewizyi nic nie znaleziono, jednakże, ze względu na Kraszewskiego, pisma galicyjskie o niej zamilczają. Fakt ten, bądź co bądź, dowodzi, że sprawa, w którą zamieszany jest Kr., prowadzona się oddawna.

Kiedy przychodzi nam, na podstawie tych szczupłych i do tego prawdopodobnych nie zaś pewnych, szczegółów, snuć dalsze wnioski gubimy się w domysłach. Niektóre z naszych dzienników, które rozumują uczuciem, luźna się, że aresztowanie Kraszewskiego jest jakimś *qui pro quo*, prostem nieporozumieniem. Daj Boże, aby tak było, chociaż, znając ustroj sadownictwa i biurokracyi w Niemczech, trudno przypuścić, żeby na zasadzie prostego nieporozumienia, pogłosek, domysłów lub gołosłownej denuncyacyi, bez pewnych dowodów, rząd niemiecki odważył się na aresztowanie człowieka, stojącego tak wysoko w opinii publicznej.

Jakież to mogą być dowody? Nie możemy przypuścić ani na chwilę aby mogły istnieć dowody, bezpośrednio obwiniające Kraszewskiego o zdradę stanu, bo w istotę tego czynu nie wierzymy. Nie wierzymy, bo jakież pobudki mogłyby skłonić człowieka takiego wpływu i znaczenia i takiej odpowiedzialności, do kładzenia zdrowej głowy pod ewangelję, do angażowania się w awanturę, która nie tylko nie wspólnego z naszymi interesami narodowymi nie ma, ale ze stanowiska naszej polityki musiałaby być uznana za wręcz szkodliwą. Nie ma zapewne, nawet wśród najbardziej wrogich nam żywiołów, nikogo, któryby śmiał przypuścić, że 70-letni starzec, który przeszedł życie nieskazitelnie, mógł za pieniądze zdradzać tajemnice państwa, którego prawo obywatelstwa uzyskał. Zresztą, jakież wiadomości o fortyfikacjach i taje-

mnicach organizacyi wojennej niemieckiej, mógł komunikować schorząły i przygnieciony wiekiem człowiek, zakopany w Dreźnie, oddany całkowicie pracom literackim i w stosunkach literackich wyłącznie żyjący, oddalony od centrów życia politycznego i z techniką wojennego rzemiosła nieobeznany? Cóż więc pozostaje?

Pozostają, a raczej mogą pozostać, dowody pośrednio obwiniające Kraszewskiego. «Kur. Warsz.», który z warszawskich pism pierwszy ogłosił wiadomość o aresztowaniu naszego pisarza i zdaje się być najlepiej poinformowanym, pisze: «Wiadomo nam, że Kraszewski oddawna zamierzał napisać po francuzku dzieło o politycznem i militarnem położeniu Niemiec». «Gaz. Narod.» tegoż samego dnia potwierdza tę wiadomość i dodaje, że Kraszewski zbierał materiały do tego dzieła, które miało traktować i o wojskowej organizacyi Niemiec». Ponieważ Kraszewski na rzeczach wojskowych się nie rozumiał, mógł więc przez osoby trzecie zbierać materiały, odnoszące się do organizacyi wojskowej w Niemczech. Fakt zbierania takich wiadomości, uależycie oświecony, mogła prokuratorya niemiecka wyzyskać i na tem oskarżenie oprzeć. Jest to pierwsze przypuszczenie. Drugie przypuszczenie, które robimy i które wydaje się nam prawdopodobniejsze, jest to, że Kraszewski padł niewinnie ofiarą ludzi, którzy umieli skorzystać z jego braku ostrożności życiowej. Wiadomem jest, jak dalece Kraszewski był łatwym w stosunkach z ludźmi. Nie korespondował z nim ten tylko, kto nie chciał. Niezmordowany pisarz nie tylko, że na każdy list nawet nieznajomych osób odpisywał, ale nieraz zdarzało się, że przed obcymi ludźmi dusze swoje w liście otwierał. Drzwi jego drezdeńskiego domu zawsze stały otworem, nikt z przychodniów nie był pytany, kto zech i z kąd przychodzi, ale był mile widziany i od razu zaufanie zdobywał. Bardzo być może, że z tej dobroci charakteru, graniczącej ze słabością, skorzystali polityczni intryganci, ażeby bez wiedzy i woli Kraszewskiego, używać jego imienia jako puklerza i maski przeciwko czujności policyjnej. Zresztą wszystko to są domysły. Za dni kilka lub kilkanaście, mamy nadzieję, rezultat śledztwa rozwiąże tę bolesną i męczącą zagadkę.

Co może grozić Kraszewskiemu w razie, jeżeli udowodnionem mu zostanie zdradzenie tajemnic organizacyi wojskowej w Niemczech? Na pytanie to, które sobie pewnie każdy z naszych czytelników już zadał w duszy, odpowiada § 92 kodeksu karnego niemieckiego (*Strafgesetzbuch für das deutsche Reich*).

«Kto rozmyślnie cudzoziemskiemu rządowi donosi o tajemnicach państwowych i planach wojskowych, albo takie dokumenty, akta lub wiadomości komunikuje, o których wie, że trzymanie ich w tajemnicy w stosunku do obcego państwa dla dobra państwa niemieckiego lub któregoś z mocarstw związkowych jest potrzebne, lub też który takie tajemnice, plany, dokumenty, akta i wiadomości publicznie ogłasza (*öffentlich bekannt macht*), ukarany zostanie więzieniem, najmniej dwuletniem.»

Następny paragraf przewiduje okolicz-

ności łagodzące; w takim razie kara zmniejsza się do zamknięcia w twierdzy co najmniej przez sześć miesięcy (*nicht unter sechs Monate*). Takie kary stosowane są w czasie pokoju, w czasie wojny grozi winowajcom dożywotnie więzienie. Pod paragraf 92-gi podpadają wszyscy bez różnicy poddaństwa; zresztą Kraszewski jest naturalizowanym obywatelem saskim, zatem «*Deutscher Reichsanhöriger*».

Petersburg, 11 czerwca.

Przed kilku tygodniami odroczył cesarz sesję parlamentu austriackiego. Czas ciszy, jaka nastąpiła, nadaje się do refleksyj i poglądów na świeżo upłynioną działalność parlamentu. Nie da się przedewszystkiem zaprzeczyć, że położenie wewnętrzne w Austrii nie przedstawia się różowo. Wszystkie stronnictwa bez różnicy narodowości i kierunku politycznego czują pewien niesmak—co znowu budzi w szerszych kołach niezadowolone i zniechęcenie. Zarówno prawica jak i lewica w ogóle rozstrojone, a gdzie tylko rzucić okiem, wszędzie daje się spostrzegać brak programu i wybitniejszego dążenia, z wyjątkiem tylko niemiecko-liberalnej opozycji, która rozwinięta swą narodową chorągiew zawsze z jedną i tą samą stanowczością dąży do odzyskania utraconej przewagi. Że opozycja jest niezadowolona i że jej wszystko się nie podoba, co od rządu lub od prawicy pochodzi, jest rzeczą naturalną i łatwą do pojęcia. Dziwnem atoli musi wydać się każdemu, jeżeli prawica, która jest większością, prawie w równej mierze ze swych własnych *res gestae* jest niezadowolona i że dalej to samo da się powiedzieć o rządzie. Zjawisko to rzadkie da się przedewszystkiem wytłumaczyć, że prawica austriackiego parlamentu będąc koalicją łączy w sobie najróżnorodniejsze żywioły, które znowu w stronnictwie rozpadają się na stronnictwa utworzone w części na podstawie przynależności narodowej lub też w imię politycznych zasad. Przypatrzmy się nieco szczegółowiej składowym częściom prawicy. Więc mamy nasamprzód koło polskie,

składające się z 366 członków—ogólna liczba posłów galicyjskich wynosi 63, z której trzech rusinów, dwóch ministrów i dwóch Niemców (posłów brodzkich)—razem siedmiu posłów, do koła polskiego nie należy—stronnictwo o wzorowej karności i dyscyplinie tworzące w każdym kierunku zwartą i odrębną całość dla siebie. Potem następuje klub czeski liczący 55 członków. Obydwa te kluby są wybitnie narodowe, tak dalece, że wszelkie różnice politycznych i społecznych przekonań pojedynczych członków zupełnie giną na zewnątrz, podporządkowując się zupełnie interesom narodowości. Klub prawego środka, którego widomą głową jest hrabia Hohenwart, łączy w sobie najróżnorodniejsze żywioły co do narodowości i przekonań politycznych. Są tu słoweńcy, kroaty-serbowie, rumuni i Niemcy, którzy znowu dla siebie osobne tworzą frakcje. Słoweńcy, kroaty-serbowie, i rumuni walcą pod sztandarem narodowości, podczas kiedy Niemcy tego klubu połączyli się w frakcję w imię zasad społeczno-politycznych, mianowicie autonomiczno-konserwatywnych. Z początku nie ustępował „klub Hohenwarta“ pod względem ilości głosów obydwóm poprzednio wymienionym klubom. Atoli w zeszłym roku wybuchła w jego łonie secesja żywiołów klerykałnych, które pod wodzą dwóch braci książąt Lichtensteinów utworzyły osobny klub parlamentarny dla siebie, zwany «klubem środka», złożony wyłącznie z Niemców, a liczący 22 członków. Klub ten stanowi na prawicy najskrajniejsza prawica będąca *plus catholique que le pape*. Cztery te wymienione kluby składają znowu jedno wielkie, będące większością, stronnictwo, którem znowu tak zwany wykomawczy komitet prawicy dyryguje. Do jego składu wchodzi komisya parlamentarna wszystkich czterech klubów. Komitet ten jednak nie może uchwalić, tylko naradza się wspólnie. Zgadzi się na cokolwiek to postanowienie jego musi przez komisye parlamentarne przeprowadzić się w każdym z czterech klubów i dopiero ma szansę przejścia w izbie. Różnorodność dążeń i interesów

każdego ze sprzymierzonych klubów, a nawet jak w klubie Hohenwarta pojedynczych części składowych klubu, wytwarza na każdym kroku trudności i kolizye. Harmonja może się tylko przez ustawiczne czynienie sobie wzajemnych ustępstw utrzymać. Z tego wyradzają się targi, gdyż każdy chciałby jaknajwięcej osiągnąć. Z targów zaś przychodzi często do rozterek i groźb zerwania solidarności, wskutek czego całe położenie jest pozbawionem trwałości i że się tak wyrazimy, ciągle spoczywa na wulkanie. Należy tu także wziąć w rachubę różnicę interesów ekonomicznych krajów. Różnorodne te, mozaikowo połączone w całość stronnictwa, nie łączy nawet jeden dodatni program polityczny. Wszystkie one wprawdzie zowią siebie autonomistami, jednak nazwa ta nie jest dążeniami ich usprawiedliwioną, gdyż wogóle mniej im chodzi o autonomiczne zasady, aniżeli o chwilowe korzyści, chociażby te wrecz były przeciwne autonomji. Stronnictwa prawicy mają tylko negatywny program, polegający na niedopuszczeniu niemieckiej lewicy do objęcia steru rządu.

Trudności jednak pomuazają się dalej jeszcze bardzo znacznie z powodu stosunków zachodzących pomiędzy prawicą a gabinetem, który się z prawicą, chociaż się o nią opiera, bynajmniej nie solidaryzuje, zowiąc siebie przy każdej sposobności ostentacyjnie rządem nieparlamentarnym. Prawica a rząd, są właściwie dwie strony. Jedna potrzebuje drugiej, więc jedna drugiej musi czynić ustępstwa. Z tego wynika znowu, że i tu ustawiczne targi są na porządku dziennym. Naprzód targują się stronnictwa prawicy pomiędzy sobą, a kiedy wreszcie dobija targu, rozpoczyna się targ pomiędzy prawicą a rządem, lub też odwrotnie, jeśli rząd dla odmiany występuje z jakimś żądaniem, co w praktyce nawet bardzo się często zdarza. Do tego roku szło jakotako. Żądania stronnictw prawicy tyczyły się głównie równouprawnienia narodowego. Rząd stawiał trudności, ale ostatecznie zezwalał na małe ustępstwa w tym kierunku za cenę ofiar, jakie w za-

## ODCINEK «KRAJU».

### CERKIEW ZBAWICIELA W MOSKWIE.

Konsekrowana w dzień Wniebowstąpienia 26 maja r. b. świątynia Zbawiciela w Moskwie ma swoje dość ciekawe dzieje dotyczące się dwóch pomysłów budowy, dwóch planów, dwóch budowniczych, z których pierwszy o wiele był wyższy od drugiego, ale dzieło jego nie doszło do skutku i rozwiłało się jak senne marzenie. Cierpienia i zawody wielkiego artysty, któremu pierwsiastkowo kazano budować cerkiew Zbawiciela, ale nie dano jej dokończyć, mają rażące podobieństwo w bardzo wielu względach do utrwalonych przez legendę i upoetyzowanych w utworze W. Pola losów Wita Stwosza. Niech czytelnik osądzi, jak dalece sięga to podobieństwo, gdy mu opowiemy w kilku słowach bolesny dramat, którego bohaterem był rosyjski Wit Stwosz, z rodu szwedem i protestant Karol Witberg (urod. 1787 zmarły 1855). Rodzice jego przywędrowali ze Szwecji w 1779 r. do Rowla, potem do Petersburga. Syn uczył się górnictwa, później oddał się malarstwu; w akademji sztuk pięknym poznał się z jej konferenc-sekretarzem, gorliwym wolnym malarzem i gorącym mistykiem Łabzinem. Zruszczony przez wychowanie szwedem, wtajemniczony przez Łabzina w zapatrywanie się na świat mi-

styczny, w rodzaju Jerzego Stillinga Eeklandshausera, zadrgnął w 1812 r. wraz z całym otoczeniem, śród którego się wychował, tem potężnym uczuciem patryotycznym, które wywołane zostało najściem francuzów, nastąpieniem broniącemu się narodowi na gardło przez nowożytnego Juliusza Cezara i śmierceniem jego zapasami. Wieki całe naród nicraz czeka na taką chwilę i na takie zadrgnięcie, lecz jedna taka chwila już na całe późniejsze koleje wystarczy i powtarzane jej tętna udzielać się muszą przyszłym pokoleniom. Skoro po niespodziewanym tryumfie składając zwycięstwo swoje i narodu na moc i opatrzność boską, Aleksander I-szy w manifestie datowanym 25 grudnia 1812 r., z Wilna ogłosił postanowienie zbudować na pamiątkę zwycięstwa świątynię Chrystusowi Zbawicielowi na wielkich zgłiszczach spalonej Moskwy i skoro ogłoszono konkurs na plan do tej budowy, młody Witberg rzucił malarstwo, oddał się budownictwu i w ciągu dwóch lat wygotował projekt, który został za najlepszy uznany i w 1813 r. przez cesarza przyjęty i temi słowy, wyrzeczonymi do artysty, pochwalony: «Pojąłeś myśl moją. Ja ją chowałem w sobie nie sądząc, aby mógł mię zadowolnić budowniczy. Daleś mowę kamieniom». Fama podała imię szczęśliwego artysty na całą Europę, pracownię jego zwiedzały koronowane osoby i przyszłe arcydzieło nazywano nie inaczej jak «poematem z kamienia». Przed uroczystem założeniem z wielką pom-

pą pierwszego kamienia budowy (12 paźd. 1817 r.) zaszła okoliczność, trochę podobna do tej, jaką maluje Pol w poemacie w scenie, w której Długosz namawia Stwosza do przyjęcia szlachectwa, a Stwosz odrzeka w swojej pysze artystycznej, w czem i tkwiłaby wina tragiczna, sprowadzająca na rzeźbiarza karę. Okoliczność ta znalazła w danym przypadku całkiem odmiennie rozwiązanie. Witbergowi oświadczone, że cesarz nie rozkazuje i nie zmusza, ale życzyłby sobie ze względu na lud, aby Witberg przyjął panujący obrządek, to jest, aby budowniczy świątyni był wyznawcą tej samej religji, której świątynia poświęcona. Witberg nie długo się wahał i bezwyznaniowy chrześcjanin i mistyk, dość obojętny dla obrządku, był on przytem protestantem, mniej więc miał jak zwykle w tym punkcie skrupułów. Przyjął wyznanie, zmienił imię Karola na Aleksandra i otrzymał szlachectwo. Powodzenie budowniczego było u szczytu, ale zarazem prawie u kresu. Na upadek Witberga złożyły się, jak zazwyczaj bywa, złość i zazdrość ludzka, intrygi, wpłynęła zmiana panowania, ale przyczyniły się wady samego pomysłu, praktyczne trudności wykonania. Projekt odznaczał się bujną fantazyą i oryginalnością, ale nie wiele dbał o koszty i wcale nie był stosowany do środków finansowych nawet takiego państwa jak Rosya, szczególnie Rosya wyczerpana wojnami z Napoleonem i cierpiąca na swoim kredycie od straszliwego upadku rubla asygnacyj-

mian prawica przez wotowanie nowych lub powiększanie istniejących już podatków ponosić musiała. Tak przyszli czesi do czeskiej wszechnicy w Pradze i do rozporządzenia językowego dla sądów w Czechach i na Morawji; słowency, do kilku szkół średnich i do podobnego, jak poprzednio wymienione rozporządzenia językowe. Galicya otrzymała kolej transwersalna, chociaż ta właściwie przyszła do skutku mniej ze względu na Galicyę, jak dla względów strategicznych. Wreszcie przyszła kolej na niemieckich klerykalistów, którzy, przyznać to trzeba, legalnie popierali wszystkie poprzednie zadania prawicy. Niestety, skierowali baczność swą na szkołę ludową, usiłując nałożyć pęta wolności nauki i szerzeniu się oświaty przez wycisnienie szkole ludowej znamienia wyznaniowości i skrócenie trwania przymusu szkolnego. Wynikiem tych usiłowań była właśnie nieszczęsna nowela szkolna, którą parlament niedawno uchwalił. Ta też nowela wycisnęła ponurą sygnaturę na całym położeniu i wyrodziła ogólny niesmak i niezadowolenie, co właśnie na początku zaznaczyliśmy.

Prawda, że klerykalistom należała się pewna kompensata za oddane sprzymierzonym stronnictwom usługi, prawda, że klerykaliści nie otrzymawszy dotychczas nic, wystąpili stanowczo z żądaniem reformy ustawy szkolnej, i że grożąc ostatecznie zerwaniem solidarności, przyłożyli, że tak powiemy, zarówno prawicy, jak rządowi nóż do gardła, że przeto zarówno rząd jak i prawica, działali pod wpływem pewnej konieczności politycznej. Wszystko to prawda, ani słowa, jednak dlatego sama rzecz, o którą chodziło, nie przestaje być wstrętą. Prawica wobec przyłożonego sobie do gardła noża klerykalistów, miała do wyboru albo zadośćuczynienie ich żądaniu, albo doprowadzić przez zerwanie solidarności do rozwiązania parlamentu i rozpisanie nowych wyborów. Stanowczo powinna była zdecydować się na ostatnie, gdyż niezawodnie byłaby sobie tem oszczędziła wiele przykrości, wiele niekorzyści i ujemny sąd, jaki obecnie opinja postępo-

powych ludzi o niej wydaje. Jednem słowem, popieranie i uchwalenie wstecznej noweli szkolnej, było ze strony prawicy ogromnym błędem politycznym, który teraz się mścić zaczyna, a którego naprawić nie da się tak łatwo. Prawica nowelą szkolną odwróciła stanowczo od siebie masy oświeconego ludu, robotników i koła demokratów i postępowców, jakiegokolwiekby one były narodowości, identyfikując się z międzynarodową reakcją ultramontanów, a z drugiej strony dała lewicy pożądaną sposobność do zrehabilitowania nadwyrodzonej djabelnie reputacji liberalizmu.

Najlepszą rzeczą jest, że i klerykaliści, sprawcy złego, są niezadowoleni z noweli szkolnej. Dla nich za mało w niej wyznaniowości, za dużo nauki; oni uważają ją tylko za zadatek, który tymczasowo przyjęli, oczekując reszty t. j. poddania szkół ludowych a może i średnich doreszty, zupełnie pod wpływ kleru. Do tego dążą klerykaliści niezawodnie, a pewne oznaki nawet przemawiają za tem, iż oni niebawem z tem swoim żądaniem wyruszą przed *forum* komitetu wykonawczego prawicy i wobec rządu. Okoliczność ta właśnie stanowi groźbę położenia i dziś już wskazuje na to, że ostatecznie do rozwiązania parlamentu przyjść będzie musiało. z czego znowu łatwo wysnuć wniosek, że, skoro taka konieczność w pewnej stoi perspektywie, lepiej było doprowadzić do rozwiązania izby poselskiej bez uchwalania wstrętnej wszystkim noweli szkolnej, aniżeli uchwalić tę nowelę, ściagnąć na siebie całe *odium* i ostatecznie być zmuszonym do tego samego.

Dziś, kiedy nowela szkolna stała się faktem dokonanym, może prawica wynikłe zło tylko przez postępowe reformy polityczno-społeczne naprawić. Uznaje ona sama potrzebę tego i już w świeżo upłynionej sesji parlamentu, uczyniła w tym kierunku jeden krok naprzód, stawiając na porządku dziennym sprawy dotyczące interesów ludu pracującego. Wprawdzie skończyło się tylko na ankiecie przemysłowej, by do tej ankiety powołano obok fabry-

kantów i przemysłowców, również i robotników, którzy śmiało zabierali głos i wypowiadali swe żądania i swe krzywdy. Przedmiotem ankiety przemysłowej były obrady nad normalnym dniem pracy, ograniczeniem pracy kobiet i dzieci i święceniem niedzieli. Zgromadzenie odbywało się w wielkiej sali obrad parlamentarnych, a ponieważ rzeczoznawców było około 120, pomiędzy tymi najwięcej robotników, przeto nazwano ankietę «parlamentem ludowym», i opinja publiczna wielce się nią zajmowała. Dziwnie wyglądało zaiste, jak ta ankieta lśniąca nieco socjalizmem, patronizowaną była właśnie przez koryfeuszów stromietwa klerykalnego, tych samych, którzy przed kilkoma dniami w tej samej sali targnęli się nikiestemnie na wolność nauki. Przewodniczył bowiem ankiecie poseł Zallinger, któremu znowu ostentacyjnie asystowali obydwaj książęta Lichtenstein.

Przytoczyliśmy powyższy fakt, ażeby okazać, iż sami klerykaliści pojęli szkodliwość polityczną noweli szkolnej dla prawicy, uznając potrzeby rehabilitowania się wobec oburzonej opinji publicznej, przez wejście na drogę reform społecznych, mających na celu polepszenie bytu materialnego pracującego ludu. Lewicy ta «socjalistyczna demonstracya», była bardzo nie na rękę. Lewica zastępująca interesy banków i wielkiego przemysłu, zwolenniczka zasad manchesteryzmu, boi się jak ognia wszelkich reform społecznych, które atoli z elementarną siłą cisną się na porządek dzienny, i uzasadnione są najlepiej notoryczną needzą pracującego ludu, niemającego nadto w Austrii praw politycznych. Każde stronnictwo, któreby zdołało w tym kierunku przeprowadzić potrzebne reformy może z pewnością liczyć na poparcie mas ludowych, a to właśnie byłoby ciosem niemal zabójczym dla pseudoliberalnej lewicy; ale klerykaliści nie są właściwymi ludźmi do tego. Oni bowiem mieszają przesady religijne z nienawiścią do kapitalizmu, i z tego wyradza się u nich tak zwany «socjalizm chrześcijański», który nigdy nie zdoła zadowolnić postępowego stronnictwa

wego do 7/8 dawnej jego wartości. Witberg król na ogrom i marzył o czemś, co by przewyższyło wielkością i kościół św. Piotra w Rzymie i piramidę Cheopsa, a miałyby wysokości z podstawą 770 stóp, bez podstawy 560. W samym mieście nie znalazło się odpowiedniego miejsca dla gmachu. Witberg zaprojektował osadzić go na tak zwanych «Wróblích górach» (*Worobijowy gory*). Tu rzeka Moskwa skręca się w pół obreza i ma z jednej strony brzeg płaski, a z drugiej wyniosły i stromy, z którego jak na dłoni widać tuż u spodu za rzeką klasztor Nowodiewiczjy, gdzie zamknął Piotr W. zdebronizowaną siostrę, carewnę Zofję; na prawo, w stopniowym oddaleniu, obronne niegdyś klasztor Daniłow, Doński, Simonow, a wprost za Nowodiewiczjym, w odległości wiorst 10 czy 12, wspaniała Krenlin w całej orientalnej krasie smukłych wież, owych baszt podobnych do pagód i opastych cybulkowatych kopuł cerkiewnych, przypominających Delhi albo Benares. W sam spód urwiska miał się po wyzłobieniu jego wrzynać olbrzymi fundament cerkwi z głazu i cegły, z przodu tylko widomy i dostępny, z trzech innych stron w ziemi schowany. To olśzernie podziemie miało odpowiadać idei Wcielienia, miało mieścić obraz ołtarza, obszerne krypty i katakumby, sklepienia oparte na pilastrach z granitu i miało być rodzajem *Campo Santo* dla poległych w wielkiej wojnie narodowej. Po nad tą dolną częścią służącą tylko za niewidoczną podstawę wzo-

nić się miały — połączone z kryptą wewnątrz — schodami — dwie inne części, średnia i górna, odpowiadające ideom Przemienienia i Zmartwychstania. By pojąć styl i pierwiastki z jakich miała się złożyć budowla, trzeba mieć na pamięci wiek bez charakteru i gustu, którego przechowały się w Rosji liczne zabytki, architekturę tak zwaną koszarową, oschły i najbezbardziej klasycyzm, za okaz którego może służyć naprzykład kościół św. Aleksandra (trzech Krzyży) w Warszawie. Był to styl przejściowy pomiędzy architektoniczną, nie pozbawioną gracyi, ale dziwną rozpustą rodzaju rokoko, w której celował w Rosji utalentowany włos Rastrelli i odrodzinami gotyku, podgotowanymi przez romantyzm. Gdyby Witberg żył w naszych czasach możeby poszedł torem tych artystów, którzy omackiem dochodzą narodowości stylu w architekturze i biorą wzory z kopuł w rodzaju borowych szyszek cerkwi św. Wasila nad Rowem, ze słupów albo z ozdób ciosanych toporem na wystawach chat chłopskich w Wielkorosji. Gdyby Witberg był owionięty duchem romantyzmu, byłby pomyślał o zastosowaniu lotnej formy ostrołuku. Lecz nasz budowniczy był czystym klasykiem, należącym do tego pokolenia, które biło się z francuzami czytając francuzkie romanse, śpiewając francuzkie piosneczki i składając francuzkie wiersze, ludzi, którzyby się mocno dziwili, gdyby im kto zaczął wyrzucać ich umysłowe poddaństwo wpływom obcej cywi-

lizacyi, ich niepatryotyczną niedbałość o narodową literaturę lub sztukę. Ani jedna ani druga nie istniały jako oryginalne, więc pojmowano je jako naśladowane w formie utartej kosmopolitycznej, konwencyonalnej, immemi słowy klasycznej. Z klasycznych kwadratu, koła portyków wpartych na greckich kolumnach, bębna wieńczącego kopułę, z tych oklepanych form, z tych używanych i zużytych pierwiastków wypadło złożyć całość niepospolitą. Temu zadaniu poddał Witberg. Nie wdajemy się w układ całości na bardzo daleko posuniętym symbolizmie osnuty, poprzestajemy na najogólniejszych rysach. Część środkowa stanowiła bardzo rozległy czworobok o czterech olbrzymich wysuniętych portykach. Po nad tym czworobokiem wznosił się kolisty bęben o stosunkowo wielkiej średnicy, około którego zewnątrz do połowy jego wysokości biegła kolumnada. Kopułę na bębnie płaską, kształtną w rodzaju kostantynopolskiej cerkwi św. Zofji — wieńczył krzyż. Ogół był harmonijny, imponujący, bardziej szeroki niż wysoki. Dodajmy wschody olbrzymich rozmiarów, które od samego brzegu rzeki, obchodząc z dwu stron jedyny odkryty bok podstawy, stanowiącej gmach dolny, wiodły na górę aż do portyków. Dodajmy otoczenie cerkwi na płaszczyźnie, na której się ona mieściła. Ze strony przeciwległej brzegowi rzeki miała iść półkolistą kolumnada, przecięta pośrodku dzwonnica o rzymskich w trzy piętra arkadach. Na dwu rogach podstawy

robotników. Mieliśmy nawet dowody tego we wspomnianej ankiecie przemysłowej. Przywódcy stronnictw robotniczych, radykalista Peukert i umiarkowany robotnik Stöger obadwaj jako rzeczoznawcy zaproszeni do ankiety oświadczyli bez ogródki, że do stronnictwa, które utrudnia im oświatę przez uchwalenie wstecznej ustawy szkolnej nie mają najmniejszego zaufania. Była to zimna woda dla klerykalistów lśniących «chrześcijańskim socjalizmem», chociaż z drugiej strony i lewica usłyszała ze strony mówców robotniczych gorzkie słowa prawdy. Tu dodać jeszcze należy, że Peukert przemawiający w «parlamente ludowym» w imieniu radykalnego stronnictwa robotników siedział przed miesiącem gdzie indziej, na ławie oskarżonych przed sądem przysięgłych, obwiniony o zbrodnię stanu i zaburzenie spokoju publicznego. Było to w ostatnim tutejszym procesie socjalistów. Sąd przysięgłych uwolnił go jednak od wszelkiej winy, i tak Peukert dostał się niemal wprost z więzienia do parlamentu.

Pod wrażeniem przeto tej ankiety zakończył parlament smutną tegoroczną sesję, której hańbiącą sygnaturą była nowela szkolna. Obrady przemysłowej ankiety poprawiły nieco położenie i wzmocniły trochę bardzo zachwiane stanowisko prawicy, jednakże złych skutków noweli szkolnej nie usunęły i prawicy też wobec opinii publicznej nie zrehabilitowały. Oświadczenia robotników wyrażające nieufność do prawicy, z powodu, że ona targnęła się na wolność nauki, są głosem ludu całego, a dlatego w tem oświadczeniu odbija się też cała groza chwili.

Atoli i z innych jeszcze powodów można uważać położenie jako groźne i bardzo niezadowolniające. Stronnictwa narodowo-słowiańskie weszły były przed trzema laty z otuchą i pięknymi nadziejami do parlamentu; spodziewały się one, że gabinet hr. Taaffe'go, który wypisał w swym programie równouprawnienie narodowe, będzie przynajmniej sprawiedliwy i uwzględni prawa narodowe słowian, uciskanych

przez setki lat i wyzyskiwanych przez niemieczyznę. Tymczasem i te nadzieje zawiodły, gdyż narody słowiańskie do dziś dnia jeszcze, pomimo, że stoją wiernie przy rządzie i ponoszą jedną ofiarę za drugą, napróżno kołatają o wymiar prostej sprawiedliwości, o przywrócenie im praw przyrodzonych.

Powyższe twierdzenie nie jest wcale gołosłownem, lecz zupełnie na faktach opartem. Śmiało bowiem powiedzieć można, że żaden z narodów słowiańskich Frzedlitawji—o Węgrzech już i nie mówimy—nie otrzymał i części tego, co mu rząd przyobiecował i co mu się zresztą i prawnie należy. Dlatego słuszne jest niezadowolenie na całą linię.

Polacy, prócz honoru, że dwóch rodaków zasiada w radzie korony, a kilku innych otrzymało order i tytuły ekscelencji, absolutnie nie a nie, t. j. żadnej koncesji narodowej nie otrzymali. Wprawdzie jest w Galicyi język polski i rusiński językiem urzędowym w sądach, a wykładowym w szkołach, niemniej przeto uż, wają na galicyjskich kolejach, w urzędach pocztowych i telegraficznych i w zarządzie dóbr koronnych języka niemieckiego, jako urzędowego. Koło polskie domaga się od wielu lat usunięcia tych anomalij, lecz dotychczas niestety zawsze napróżno. Najważniejszą kwestyę stanowią koleje. Koło polskie żąda słusznie decentralizacji tychże, mianowicie w tym kierunku, żeby dyrekcye kolei galicyjskich, które wszystkie dotychczas rezydują w Wiedniu, przeniesiono do kraju. Cała Galicya o to petycyonuje, wysyła deputacye za deputacyą do rządu, mimo wszelkiego wpływowego stanowiska, jakie poselskie koło polskie wobec gabinetu i w parlamencie zajmuje, *satus quo* pozostaje. Pod koniec sesji parlamentarnej, kiedy koło polskie poparte przez całą prawicę, zaczęło się w sposób stanowczy domagać zadośćuczynienia temu żądaniu kraju, uczynił gabinet pewne obietniki, które atoli mogą być tylko «cakankami», a dlatego też i żadnej praktycznej wartości nie mają.

śledztwa, a że to śledztwo wypadło już po śmierci koronowanego protektora Witberga i po złożeniu z obowiązków obrońcy jego, ober-prokuratora synodu, księcia Golicyna, kierowane zaś było przez osobnych nieprzyjaciół budowniczego i przeciwników całego jego przedsięwzięcia, więc całą komisję, a w jej składzie i Witberga, oddano pod sąd kryminalny. Sąd trwał lat 10. Nowi technicy zaopiniowali, że na obranem miejscu żadna budowa wielka stanąć nie może z powodu własności gruntu gliniastego, obfitującego w krynice. Naliczono na członków komisji półtora miliona rubli przeszło, nie tyle sum, z których nie mogli zdać rachunku, ile niestosownie niby użytych. Dziś powszechnie uznano, że wyrok był strouny i niesłuszny, że wymierzony był na to, aby podsądnych, a szczególnie Witberga, moralnie zniszczyć i znieważać. Biedny artysta zesłany został do Wiatki, w największej nędzy, przygnieciony ciężarem nieniszczalnego długu z sądowej na rzecz skarbu egzekucyi. Z wygnania pozwolono mu powrócić dopiero w 1839 r., już po założeniu nowego fundamentu świątyni w zupełnie innym miejscu, wedle innego planu.

Wszelkie starania czynione przezeń o rewizyę sprawy o budowie cerkwi i o rehabilitacyę w drodze ogólnej spełzły na niczem. Wielki i pomysłowy artysta gwałt powoli i umarł ubogi, zapomniany, skrzywdzony, ale nie złamany na duchu i dumny.

Początek nowego budowania przypadła

Na Szlaku pozostaje tamtejsza polska ludność zupełnie tak jak dawniej, pod uciskiem germanizacyjnym, będąc literalnie wszelkich praw narodowych pozbawiona. Koło polskie kilkakrotnie ujmowało się krzywdy szlaskich polaków i usiłowało zniewolić rząd do wymiaru im tylko prostej sprawiedliwości, narodowego równouprawnienia, przyrzeczonego uroczyście państwowymi ustawami zasadniczymi, lecz i to nadaremnie.

Czesi, którzy mają przeszło sześćdziesiąt szkół średnich, otrzymali nareszcie po wielkich trudach i mozolach czeska wszechnicę w Pradze. Ale zaraz wydał p. minister oświaty przepis, żądający od wszystkich studentów czeskiej wszechnicy przy składaniu prawniczo-państwowych egzaminów, znajomości zupełnej języka niemieckiego w słowie i piśmie. Nadto, zawsze jeszcze istnieje dawny sejm Królestwa czeskiego, składający się z większości niemieckiej, sztucznie przez wpływy dawniejszego niemiecko-centralistycznego ministerstwa wytworzonej, chociaż hr. Taaffe, jeśliby chciał tylko, każdej chwili go rozwiązać może. Rozporządzenie językowe wydane dla sądów w Czechach i Morawji, które przepisuje, że sądy tych krajów obowiązane są przyjmować podania czeskie i w takim samym języku dawać odpowiedzi, ma tylko teoretyczne znaczenie, ponieważ pomimo wszelkiego rozporządzenia ministerjalnego, niezależni od nikogo sędziowie niemcy, samowolnie podania czeskie odrzucają, albo też w niemieckim języku udzielają stronom odpowiedzi. Tym sposobem nie jest język czeski na własnej ziemi, w Czechach, z językiem niemieckim równouprawnionym. Na Morawji istnieją jeszcze gorsze stosunki. Tam posiadają gminy czysto czeskie w wielu miejscowościach niemieckie szkoły. To szczególnie odnosi się do szkół średnich.

Cóż uzyskali słowency? Prócz dwóch szkół średnich w Krajinie, nic, a dalmatyńcom nawet gorzej się dzieje pod rządami obecnego gabinetu, aniżeli za czasów ministerstw niemiecko-centralistycznych.

przed cerkwią miały stać dwa brązowe wielkie obeliski ulane z armat, zdobytych na nieprzyjaciela.

Jeżeli techniczna strona przedsięwzięcia była wcale niepospolita, to daleko niepospolitszem było wzięcie się do rzeczy ekonomiczne, przypominające egipskie budowle Faraonów, gospodarowanie bezpieniężne, prestacje naturą i roboty niewolników. Za pieniądze asygnowane ze skarbu kupowano na imię komisji budowniczej cerkwi Zbawiciela, w której Witberg zasiadał jako jeden z członków, majątki w guberniach moskiewskiej i innych przyległych, położone na rzekach spławnych i drogach komunikacji i obfitujące w piasek, cegłę, marmur, drzewo budowlane i inne domowe materiały. Majątki były zaludnione przez 24,000 dusz włościańskich mężczyzn, odbywających po kolei wedle pewnych tabel prestacyjnych roboty tak około wydobywania i opracowywania materiału, jako i około samej budowy i zmieniających się kolejno. Witbergowi były całkiem obce te manipulacje, zresztą on był jednym tylko z członków komisji budowniczej, z wielkich figur złożonej, od kancelaryi zależnej i pozbawionej kontroli. Wkradły się nadużycia, właściciele majątków przyległych z zakupionymi na imię komisji zrobili wielki alarm, zanosząc liczne skargi o nadużycia, o wdzieranie się w ich dobra; jednym z najgłośniejszych skarżących był ojciec Hercena, obywatel moskiewskiego pow., Iwan Jakowlew. Te skargi dały powód do

w epoce, w której produktywność umysłowa a szczególnie artystyczna narodu stały na minimum i styl nawet miał charakter konwencyonalny, urzędowy, że tak powiem skarbowy. Uznany prawodawcą w budownictwie za czasów Cesarza Mikołaja był akademik Konstanty Ton, którego na jedno kopyto urobionemi cerkwiemi pełne są prawie wszystkie miasta Rosyi (jeden z takich okazów posiada Warszawa za Wisłą na Pradze). Chodziło głównie o to, aby stworzyć coś pośredniego pomiędzy cerkwią św. Wasila nad Rowem, a kościołem św. Piotra w Rzymie, stopić formy klasyczne późniejszego renesansu z bizantyńskimi, znacznie odbiegłymi na wschodzie od swego pierwotnego wzoru z domieszką okolicznościową motywów romańskich i nawet gotyckich, pogodzić banie zawieszoną na powietrzu przez Michała Anioła z pełną nieraz fantazyi cebulką albo gruszą wieńczącą prastare cerkwie moskiewskie, z których umiał niegdyś jednak tak świetnie korzystać, nie gwałcąc ich naginaniem do klasycyzmu, Rastrelli w swoich utworach stylu *rococo*. Różnica sprzecznych i niepojednanych form znikła niby pod przykrywającym je grubym pokostem. Cerkiew Zbawiciela według planu Tona posiada 5 złożonych kopuł do bani zbliżonych i zlekka zaostrzonych w kształcie normandzkich szyszaków. Głowy kopuł mają formę równoramiennego greckiego krzyża bez portyków, podświetlone są oparte na pilastrach. Ogromna, całkiem biała ciężka masa kamienna os-

Dla Dalmacyi umiał dawniejszy namiestnik, generał Rodicz, wytargować pewne narodowe koncesye od gabinetu ks. Auersperga, gabinetu *par excellence* wyszłego z łona lewicy. Teraz, obecny namiestnik Dalmacyi, generał Jowanowicz, samowolnie odebrał te koncesye, zaprowadzając w urzędach jako język urzędowy wyłącznie niemiecki, podczas kiedy dawniej te urzędy obok języka niemieckiego używały kroato-serbskiego. Ministerstwo potwierdziło ten ukaz namiestnika. Z tego powodu, owładnięto ludnością słowiańską w Dalmacyi nie już niezadowolone, lecz oburzone, a postawie dalmacy, którzy należą do prawicy, postanowili nie brać dalej udziału w obradach parlamentu. Liczba posłów dalmackich wynosi ośm. Przy nieznacznej większości prawicy, wynoszącej czasami tylko kilka głosów, zaważył ubytek wymienionych posłów złowrogo na szali parlamentarnej i to nawet tak dalece, że wskutek tego cała większość prawicy, która np. przy noweli szkolnej wynosiła tylko trzy głosy, została wogóle zakwestyjonowana. Rząd zastraszonej tem musiał *volens volens* za pośrednictwem koła polskiego i klubu czeskiego rozpocząć z dalmatyńcami rokowania, których wynikiem było, że minister sprawiedliwości wniósł dla Dalmacyi podobne rozporządzenie językowe, jak dla Czech i Morawji, a usadto też zgodził się na wniosek Buluta, zadający na korzyść języka kroato-serbskiego pewnych zmian w procedurze sądowej. Dopiero teraz stawili się posłowie dalmacy na placówce parlamentarnej i solidarność prawicy i jej większość zagrożone zostały zrekonstruowane.

Z powyższego przedmiotowo naszkicowanego obrazu sytnacji widzimy, że istniejące stosunki z trudnością dadzą się długo utrzymać i że ostatecznie do rozwiązania izby poselskiej będzie musiało przyjść prędzej lub później, co niezawodnie znaczyć będzie przesilenie parlamentarne, już i teraz po części dające się dostrzegać. Do przesilenia koniecznie przyjść musi raz dlatego, że rząd bardzo dwuznaczny, a nawet

niesprawiedliwe zajmuje stanowisko wobec stronnictw narodowo-słowiańskich, a powtórne dlatego, że sojusz tych stronnictw z zacofańcami klerykalnymi jest nienaturalnym i ostatecznie długo utrzymać się nie da. Spodziewajmy się jednak, że nowe wybory osuszą, że się tak wyrazimy, obecnie bardzo «zabagnione» położenie, zwłaszcza, że takowe odbędą się na podstawie nowej ordynacyi wyborczej, w której *census* wyborczy z minimum rocznego podatku 10 złr. niższym jest na 5 złr. Z rozszerzeniem kół wyborczych rozszerzy się też niezawodnie i wypogodzi widnokrąg, na którym teraz przesuwają się chmury reakcyi i niezupełnie dobrej woli gabinetu, mówiącego o sobie, że «sprzyja krajom» a narodowościom wymierza sprawiedliwość.

Albert Wolff, znany korespondent «*Figaro*», zamieszcza w jednym z № tego pisma sprawozdanie z rozmowy z b. ober-policmajstrem Petersburga, p. Trepowem, które tu w tłumaczeniu przytaczamy. Po raz pierwszy spotkał się korespondent z p. T. w salonie ks. Dolgorukowa. Jest to, według słów p. Wolffa, starzec bardzo żywy, okazale wyglądający we wspaniałym mundurze jeneralskim. Gęste siwe wąsy przylegają mu mocno do krótko ostrzyżonych faworytów; orli nos, błyszczące oczy nadają temu jenerałowi dziwnie energiczny wyraz. Zawiązawszy znajomość u ks. Dolgorukowa prosi Wolff o pozwolenie odwiedzenia Trepowa w jego własnym domu. Rozmowa toczyła się o nihilistach. — Byłem, rzekł jenerał, ober-policmajstrem Petersburga w ciągu lat dwudziestu, znam zatem wybornie cały personal nihilistyczny, prześladowałem ich. W takim razie nie wychodzisz pan zapewne nigdy bez straży, zagadnął Wolff. «Straży? Ależ panie, gdyby mi chodziło o bezpieczeństwo osobiste, Wiera Zasulicz nie mogłaby wejść do mego mieszkania i wsadzić mi w ciałko kule, która dotąd tam zostaje. Proces wykrył, że o wiele wcześniej od Wiery przyjechała z Moskwy kobieta, nazywająca siebie Filipową, w celu odebrania mi życia. Również jak Wiera, szukała pozoru podania mi prośby. W ostatniej chwili Filipowa nie odważyła się tego zrobić. Drzwi moje otwarte były dla wszystkich. Jeździłem po ulicach, nie troszcząc się wcale o ży-

cie moje. Dla tego to zadano mi i w Warszawie na ulicy, w biały dzień, uderzenie siekiera, które o mało nie trafiło mię w głowę.» — Byłam przy ojcu, dodała hrabina Nirod, córka jenerała Trepowa, los stawił mię przy ojcu w chwili ważnych kryzysów w jego życiu. Dzieckiem będąc zostałam zboczona, krwią podczas zamachu w Warszawie. Gdy wyszłam za mąż, po sześciomiesięcznej niebytności, wróciłam do Petersburga na dwa dni przed zamachem Wiery Zasulicz. Przybiegłam na hałas sprawiony wystrzałem i zaledwie zdążyłam podtrzymać okrwawionego ojca.» Zdaniem p. Trepowa «Wiera Zasulicz działała nie z własnej inicjatywy. Spisek jest tu widoczny. Stwierdza to niespełniona misya Filipowa. Muszę panu powiedzieć, że spiski nihilistyczne napotykały wielkie przeszkody w Petersburgu; organizowały się one w Moskwie, która pod moją władzą nie była.» Jak tłumaczysz pan uniewinnienie Wiery Zasulicz? zapytał Wolff. «Najnaturalniej w świecie, odparł p. Trepow. «Byliśmy wówczas w chwili pilnego rozwoju terroryzmu nihilistów. Groźby śmierci sprawiały tem większe wrażenie, że śmiertelnie raniony, byłem żywym dowodem, że groźby nie dalekie są od czynów. Przytem wierzono wówczas naiwnie w możność rozbrojenia nihilistów miłosierdziem». A teraz, jenerale? zapytał Wolff. «O! teraz zaszły małe zmiany, dzięki surowości, która zmieniła system ugodowy. Nie mogę przewidzieć przyszłości, lecz możesz pan być przekonany, że nihilisci bardzo przycichli na pewien czas. Przywódcy ich wymarli, jedni zagranicą, inni w Syberji; naturalnie znajdują się na ich miejsce drudzy, ale myślą się, jeżeli marzą o republice w Rosji. Widziałeś pan wjazd Najjaśniejszych Państwa, byłeś pan świadkiem entuzjazmu nietylko armji, lecz całego narodu.» Tak, jenerale, to prawda. «A póki lud i armja z nami, czegoż mamy się lękać? Jakiejś garści odepchniętych zabójców? Z pomocą bożą naprzód! Oto godło wszystkich nas, gotowych przelać ostatnią kroplę krwi za Monarchę». I jesteście głęboko przekonani, że lud zawsze z wami będzie? «Zawsze. To dobry i spokojny lud, głęboko oddany Cesarzowi i, nadto wiedzący bardzo dobrze, że nad nim jest siła wyższa od niego. Mam 72 lata. Dnie moje są policzone, lecz teraz, jak i na początku mojej kariery, głęboko przekonany jestem, że rząd osłabia siebie, gdy nie umie korzystać w danej chwili z siły, dla własnej obrony i ratunku ojczyzny. Ucieknę się do niedalekiego przykładu. Smutnej pamięci pogrom żydów nie przyjęłyby nigdy podobnych rozmiarów,

dzona jest na nagim i płaskim wierzchu wzgórze tuż obok Kremlina, przedzielonego od niego tylko parowem i po nad samą rzeką, wśród zieleni sanych tylko klombów. Rzeźbiarstwo musiało przyjść na pomoc architekturze, by nieco urozmaicić ogromne płaszczyzny ścian. Ubrano je w olbrzymie wypukłorzeźby z białawego miejscowego twardego marmuru, który barwą swą niczem się nie odróżnia od białego tynku ścian; są to roboty głównie dwóch artystów, Kłodta i Ramazanowa. Niezmierna masa aniołów, świętych i męczenników, obsiadła okna frontowej arki po nad pilastrami, a po rogach świątyni mieszczą się całe sceny ze Starego i Nowego Testamentu, mające związek albo z tryumfami Moskwy i Rosji nad pokonanym nieprzyjacielem (Dawid wracający do Jeruzalem z głową Goliata, Deborah), albo z odpowiedniami wypędzeniu francuzów wypadkami staroruskiej historii (Minin i Pożarski, pochód Dymitra Dońskiego na tatarów), albo z budowaniem ślubowanej przez Dawida świątyni jerozolimskiej staraniem Salomona, albo nakoniec z życiem Chrystusa (adoracja pasterzy, zmartwychwstanie). O wielkości masy i jej rozmiarach można wnioskować z cyfr następujących. Cerkiew pokrywa przestrzeń z 1,500 sążni kwadratowych, ma w przecięciu około 40 sążni długości i 48 1/2 (340 stóp) wysokości aż do szczytu krzyża na kopule środkowej. Na budowę użyto 40 milionów cegieł. Budowanie trwało lat 43, a koszta wraz z odrobie-

niem zewnętrznem i wewnętrznem stanowią niezbyt wysoką stosunkowo sumę, 16 milionów rubli (cerkiew Izaaka w Petersburgu kosztowała 23 miliony).

Jeżeli prosta białość ze złotem zewnątrz świątyni sprawia takie wrażenie, jakobysmy mieli do czynienia z bizantyzmem trzeźwym i mocno zuropeizowanym, to przeciwnie, wewnątrz świątyni przenosi nas daleko na wschód i odarza rażącą pstrociną barwą, a wygląda jak namiot, rozpięty z najbogatszego szala tureckiego albo tyfityku. Mistrz wielki w sztuce — czas, przyćmi może bytynią jaskrawości i pogodzi pasz z ultramaryną i złotem, wszakże nawet i to oczekiwanie może zawieść, bo światła dużo w świątyni, daleko więcej niż w mrocznej i ponurej cerkwi św. Izaaka w Petersburgu i gra kolorów odbywa się na tle nie ciemnym, a jasnym, marmurowym, prawie białym. Drugie wrażenie, już czysto architektoniczne, następne: wewnątrz zdaje się za małe w stosunku do ogromu zewnątrz widzianej masy, wzrok sięga wysoko w górę i gubi się w zagłębieniach chórów, ale w poziomym kierunku nie widzi żadnych kolumn trafla na blizkie i gładkie ściany: zda mu się w tym niby ogromie stosunkowo ciasno. Rzecz objaśnia się bardzo łatwo. Cerkiew jest zbudowana w kształcie krzyża równoramiennego. Krzyżowi ścian zewnętrznych odpowiada drugi takż pomniejszy wewnętrzny, przytykający do czterech słupów, na których wsparta środkowa kopuła. Pomiędzy obu równoległymi

krzyżami jest próżnia, tworząca idący naokoło całego kościoła korytarz, szeroki na dwa sążnie, jasny, bo oświetlony wielkimi oknami w zewnętrznych ścianach i sklepiony na polowie wysokości cerkwi, rachując od posadzki aż do podnóża kopuły. Na tem sklepieniu niby drugie piętro, osadzone są chóry też światłe, komunikujące się otwartymi arkadami z samym środkiem. Wnętrze składa się więc z trzech części: korytarza, chórów czyli galeryj i środka, oświetlonego z góry przez okna kopuły i skośnie przez okna boczne na chórach. Z tych trzech części jedna, a mianowicie korytarz, jest całkiem martwą i na nic nieprzydatną przestrzenią. Wyobraźmy, sobie że te głuche ściany wewnętrznego muru dałyby się zastąpić przez pilastry i kolumny otrzymalibyśmy coś podobnego do kościoła św. Marka: las kształtnych słupów, po za które trudno dojrzeć ściany zewnętrznych, zostawałoby wrażenie wolno-krażącym powietrzem owianego i urozmaiconego ogromu. Względy kościelne nie pozwoliły zamieścić na ścianach tego korytarza malowanych epok wielkiej wojny z 1811 r.; w ogóle niema w cerkwi ani jednego posagu, biustu, obrazu, któryby był w bezpośrednim związku z tą wojną. Co niewolno pędzłowi i dłutom, to zastąpiono pismem. Marmurowe ściany korytarza od góry do dołu napisane są manifestami prawodawczymi, mającymi za przedmiot założenie świątyni i opisanie bitew z Napoleonem od 1812 aż do 1815 (71 w granicach Rosji i 87 zagranicą, ogółem 158).

gdyby na samym ich początku pokazano rozwścieconemu na żydów tłumowi, że my żołnierze silniejsi od niego jesteśmy. Obawiano się wystąpić ostro na samym początku, i widziałeś pan, co się stało. Trzeba być dobrym dla mas, ale nigdy im nie pozwalać brać górę.» Temu *profession de foi* starego służbisty towarzyszyły gesta, świadczące o młodocianej energii.

«Rozmowę oddałem dosłownie», dodaje w końcu Wolff. «Powiedziawszy o zdaniu, panującem w kółkach, do których należy generał, zajmujący posadę generał-adjutanta, o zdaniu osoby, która zajmowała w ciągu lat dwudziestu pierwsze miejsce w zarządzie policyjnym, proszę o pozwolenie wstawienia mego własnego, mieszczańskiego zdania, opartego na danych, poczerpniętych z innych źródeł, wszędzie po trosze, ponieważ dla łatwo zrozumiałych powodów, nie mogę nazwać nikogo po imieniu.

Generał Trepow mówił mi tylko o nihilistach; ma słusność: zawsze można odpowiadać środkami energicznymi na występne działania, przeciąć je, że tak powiem, w przyszłości karą, spadającą na winnych, lub czujnością, śledzącą ostro za przewódkami nieporządków. W końcu nihilizm zostanie rozbity, zwyciężony na długo. Zgadza się, że knowania nihilistów nie doprowadzają do żadnych stanowczych rezultatów w myśl aspiracji tej partii.

## ZIEMIE I KOLCJNE SŁOWIAŃSKIE.

Z GALICYI. Korespondent «Wieku» zrobił następujące obliczenie rezultatu świeżo ukończonych wyborów do sejmu krajowego: Ogólny rezultat przedstawia się co do barwy i zasad, o ile z antecedencji osób wnosić można, następuje: konserwatyści z dążeniem reformy, zwykle Stańczykami zwani, 22; konserwatyści bez jednolitego programu, w części dzicy, nie związani przeszłością polityczną, 44; konserwatyści, przeciwnicy reform, barwy dawnego klubu podolskiego, 17; dawni Ateńczycy, którzy prawdopodobnie tworzą lewe centrum, 22; członkowie dawnego klubu postępowego, czyli lewica, 18; rusinów nieprzejednanych 5; rusinów ugodowych 7. Z tych cyfr przypuszczalnych można już tworzyć kombinacje przyszłego kierunku w sejmie. Trzy pierwsze grupy będą zgodne w kwestyach prawno-politycznych, w owej zasadzie: przy Tobie N. Panie stoimy i stać chcemy! oraz w popieraniu obecnego

Nie sądzimy, aby ten środek dopinał zamierzony cel. Dla uwiecznienia pamiątek posiadamy materiał o wiele trwalszy od palonej cegły i kamienia—drukowaną książeczkę, która dokładniej nauczy i więcej opowie, aniżeli całe ściany z wydłubanymi na nich znakami graficznymi. Wątpię, czy na secinę tysięcy ludzi, co tu wejdą, zada sobie choć jeden pracę przeczytać wszystko, co tu napisano.

Wejźdźmy z okólnego korytarza do środka świątyni. Posadzka łąni się od szklistości wielkich kamieni, z których ułożona; kamienie te są: marmury różnokolorowe włoskie, labrador z radomyńskiego powiatu ciemno-zielonkawy i czerwony porfir fiński (z Szokszyna). Temż kamieniami, układanymi w piękne deserie i inkrustowanymi, wylczone są boczne ściany aż do chórow. Ściany na chórach i aż do kopuły albo zajęte freskami, albo malowane po tynku jaskrawo w stylu wschodnim. Jest też sporo olejnych obrazów w ciężkich złożonych ramach. Najdroższym ze środków plastyki jest niezawodnie mozaika, otóż mozaiki niema wcale w cerkwi Zbawiciela, co poniekąd objaśnia stosunkowo mniejszy koszt jej pobudowania w porównaniu ze św. Izaakiem. Niema też żadnych okien o szybach kolorowych. Nawprost głównego wejścia, w miejscu gdzie zwykle stoi wielki ołtarz, zamiast ikonostasa w kształcie jego zwykłym płaskiego odgródnienia z drzwiami, stanęła cała kaplica biała marmurowa à jour spiczasta, zajmująca dużo

gabinetu autonomicznego — utworzą więc pod tym względem większość 83 głosów — przeciw mniejszości mniej więcej opozycyjnej 40 głosów lewego centrum wraz z lewicą postępową, do których trzeba doliczyć 12 głosów ruskich, gdyż nietylko nieprzejednani ale i ugodowi rusini pójdą zapewne za prądem opozycyjnym i trzymać się będą lewego centrum z ks. Ad. Sapielą na czele. Oczywiście opozycja ta nie będzie à outrance, ale prawdopodobnie będzie się zwracać bądź to przeciw namiestnikowi bądź ministrom polakom.

Z POZNANIA. Działalność deputowanych polskich w Berlinie nie przechodzi bez żadnych skutków. Interpelacja pp. Kantaka i Stablewskiego w sprawie wykładów religii po polsku w szkołach elementarnych w Poznaniu, skończyła się pomyślnie. Z tego powodu rejencya poznańska wystosowała do inspektorów szkolnych, oraz nadburmistrza miasta Poznania następujący okólnik: «Z polecenia pana ministra wyznań i oświaty wzywamy Pana, abys w wszystkich szkołach swego obwodu inspekcyjnego, w których na mocy rozporządzeń naszych z dnia 7 i 27 kwietnia r. b. dla polskiej narodowości niemiecki wykład religii w miejsce polskiego został zaprowadzony — natychmiast przywrócił dawniejszy stan rzeczy, jaki istniał przed wydaniem rozporządzenia z dnia 7 kwietnia r. b. i abys nam w przeciągu dni 3 doniósł, iż to nastąpiło. W całej swej mocy pozostaje mimo to wykonanie pierwszego ustępu rozporządzenia z dnia 7 kwietnia r. b., dotyczące nauki religii, mającej być udzielaną dzieciom narodowości niemieckiej w języku niemieckim.»

Z LONDYNU do «Now. Wr.» korespondent przesyła z nietajonem zdziwieniem wiadomość, że na planie tamtejszej wystawy ryb i rybolóstwa był oddział poświęcony «Polsce». Korespondent na zapytanie otrzymał od głównego komisarza p. Solskiego odpowiedź, że Anglicy wskutek niezrozumienia o co rzecz idzie zamieścili oddział ten na planie, a zresztą, miał powiedzieć p. Solski, dla czegożby nie miał egzystować oddział polski, skoro istnieje oddział kanadzki. Po tej rozmowie wszakże osobny oddział polski znikł z wystawy.

## ARESZTOWANIE J. I. KRASZEWSKIEGO.

W zeszłej niedziele telegraf przyniósł do Petersburga przynębiającą wiadomość o aresztowaniu w Berlinie najznakomitszego

miejsca, a co większa, zasłaniająca całkiem całe jedno skrzydło cerkwi po za wielkim ołtarzem, to właśnie, gdzie we wkleślem wnętrzu, w tak zwanej absydzie znajduje się najpiękniejszy w tej cerkwi wielkich rozmiarów obraz Wierzy Pańskiej, wymalowany w ciągu jednego miesiąca przez Siemiradzkiego. Jest to jeden z głównych utworów naszego mistrza, ale utwór jego w tym miejscu nie jedyny. Cerkiew posiada jeszcze oprócz Wierzy sześć innych jego malowideł: dwa freski w bardzo jasnych tonach pod arkadami sklepień na chórach: Chrystus i Wjazd Jego do Jerozolimy i cztery z historii Rosyi; w tej liczbie: Śmierć i pogrzeb św. Aleksandra Newskiego, Wielki książę moskiewski Wasil, odrzucający akta florenckiej unji kościelnej, przywiezione przez metropolita-kardynała Izydora. Utwory te, skoro zostaną dla wszystkich widzialne i rozpowszechnione, dadzą poznać talent Siemiradzkiego z całkiem nowej i bardzo mało znanej strony. O Siemiradzkim rozpowszechnione jest pojęcie, jako o malarzu, pełnym wykwintnego i nieco pieszczotliwego wdzięku, nie wychodzącym prawie z koła pewnych starożytnych tematów i stosunków. Tu ktoś przed nami utrzymywał nie bez słusności, że pędzel jego w tych cerkiewnych obrazach dorównywa pędzlowi Pawła Werończyka, a nam się zdało, szczególnie gdyśmy się wpatrywali w pełne energii postacie, zamasyżone malowane na obrazie odrzucenia unji florenckiej, że przebija się w nich nie naślada-

z żyjących pisarzy polskich. Przyczyna tego nowego nieszczęścia dotąd niewyjaśniona. Podajemy rozmaite wersje, które się pojawiły, przeważnie w dziennikach niemieckich i, naturalnie, polskich. «Kur. Pozn.» otrzymał następujący list z Drezna z d. 17 czerwca:

«Donoszę wam, iż rzeczywiście aresztowano J. I. Kraszewskiego w Berlinie, gdzie się zatrzymał, wracając z Francji do Drezna — a tu aresztowano Władysława i Jerzego braci Konopackich i Stefana Bohdanowicza. We wtorek i środę przeszła przybyły jakiś urzędnik z Berlina do Drezna, wezwał władze policyjne do aresztowania osoby i rewidowania domu Kraszewskiego. Rewizja trwała dwa dni; czy co znaleziono, nie wiadomo, zdaje się jednak, iż nie. Jerzego Konopackiego już wypuszczono na wolność. Co się z Kraszewskim dzieje w Berlinie nie wiadomo. Musi tu zachodzić jakaś fałszywa denuncyacja, bo czyż można przypuszczać, aby Kraszewski mieszkał się do sprawy noszącej cechę — jak piszą — zdrady stanu! Całe mieszkanie Kraszewskiego przewrócono do góry nogami, rewizja dokonana w jego nieobecności. Jakież to spustoszenie sprawić musiała pośród stosów papierów, książek, zbiorów wszelkiego rodzaju! Okropność pomysłu! Wysłałno ztąd natychmiast do Warszawy list do synów Kraszewskiego, uwiadamiający ich o wszystkim. Nie wątpię na chwilę, iż Kraszewski wypuszczonym będzie i to wkrótce, ale kto mu wróci spokój, co wynagrodzi zmartwienie, niewygody więzienne człowieka w tym wieku i schorowanego?»

Wiadomości, jakie w tej sprawie znajdujemy w dziennikach niemieckich, są następujące:

«Leipzig'r Tageblatt» donosi, że w Dreznie w mieszkaniu polskiego pisarza dr. fil. Józefa Ignacego Kraszewskiego, kawalera wysokich włoskich i austriackich orderów, odbyto na wniosek rosyjskiego poselstwa ścisłą rewizję a Kraszewskiego samego aresztowano w Berlinie, gdy wracał z Pau, z południowej Francji. Prócz tego aresztowano w Dreznie braci Konopackich, Władysława i Jerzego, oraz byłego rosyjskiego majora, Stefana Bohdanowicza. Cała rzecz trzymana jest w ścisłej tajemnicy, jednakże już teraz donieść możemy, że nie chodzi o nihilistyczne agitacje, ale o wykrycie zamierzonej zbrodni stanu, mającej na celu poznanie się z organizacją armii rosyjskiej i wyzyskanie tego na rzecz tajnego polskiego rewolucyjnego komitetu».

Wiadomość powyższa, puszczona zaraz po dokonanych aresztach, o interwencji władz rosyjskich, okazała się mylną.

«Berliner Tageblatt» tak o tej sprawie pisze:

«Polski poeta Kraszewski aresztowanym został w Berlinie i to na mocy rekwizycji niemieckiego ambasadora w Wiedniu. Na Kraszewskiego, mieszkającego w Dreznie, pada podejrzenie, że uwikłany został w sprawę zbierania planów niemieckich fortec i innych tajemnic armii nie-

dowanie, ale niejaki przypomnienie stylu naszego wielkiego mistrza Matejki.

Warunki malowania dla kościołów grecko-rosyjskich są dość trudne i krepujące fantazję. Malarstwo kościelne w Rosyi jest od dawna tak zwane włoskie, wedle wzorów, podanych przez renesans, ale i tu wyrobiły się i utrwaliły utarte przez rutynę pewne reguły co do typów twarzy, koloru włosów, nawet barw odzieży. I na Wierzy Pańskiej Siemiradzkiego, Chrystus ma wedle wschodnich artystycznych podan, włosy czerwone, suknię mocno pasową, płaszcz mocno błękitny. Temata do obrazów obierał i rozdawał metropolita moskiewski Filaret. W galeryach na chórach, do których prowadzą schody, ukryte w środkowych pilastrach i gdzie się mieszczą tak zwane ryznice, czyli składy szatne, biblioteka: dwa ołtarze, jeden poświęcony św. Mikołajowi, drugi Aleksandrowi Newskiemu.

Świątynia Zbawiciela jest i będzie niezaprzeczenie największym utworem budownictwa, którym Moskwę uposażył nasz wiek XIX, wiek nieszczególny pod względem artystycznym, odznaczający się skażeniem smaku i brakiem w budownictwie wszelkiej oryginalności.

W-z S-e.



dział. Znosząc dekanat, jako organ policyjny biskupa, należy pozostawić wybór konsystorza wszystkim księżom diecezji, który, a nie biskup, chociaż jest prezydującym, powinien zawiadywać sprawami diecezji. Niech dziś Rosya nada takie prawa swoim poddanym wyznania katolickiego, a nie dalej jak nazajutrz będą oni najwładziwszymi poddanymi państwa, po którego stronie wtedy otwarcie i bez hipokryzji stanie większość duchowieństwa katolickiego.

### Bank włościański.

W dniu 7 kwietnia b. r., p. minister finansów zatwierdził ustawę Banku włościańskiego, podając jednocześnie do wiadomości rządzącego senatu, iż począwszy od dnia 10 kwietnia b. r., bank ten zaczął funkcjonować wraz z dziewięciu należącymi doń filjami: czernińską, ekaterynosławską, kijowską, mohylowską, podolską, wołyńską, połtawską, saratowską i twerską.

Oto ogólny rys ustawy bankowej. Bank wypożycza pieniądze na zakup ziemi: pojedynczym włościanom, spółkom włościańskim i całym gminom. Włościanin, pragnący otrzymać pożyczkę, podaje o to prośbę do filji banku, załączając przy tem wykaz warunków kupna. Gdy ze strony kupującej występuje gmina, do podanej o pożyczkę prośby dołączonem być winno zapadłe w tej mierze postanowienie gminne, podpisane co najmniej przez  $\frac{2}{3}$  osób, mających prawo głosu na zebraniach gminy; gdy zaś stroną kupującą jest spółka włościan, ci ostatni mają do prośby dołączyć piśmienne zobowiązanie przyjęcia na siebie wzajemnej odpowiedzialności za regularne uiszczanie się bankowi z długu. W dwóch ostatnich wypadkach dołącza się oprócz tego: ze strony gminy — spis mężczyzn należących do gminy w chwili podania prośby o pożyczkę; ze strony zaś spółki — spis osób biorących udział w spółce. Co do sprzedających ziemię, to takowi obowiązani są złożyć plan topograficzny sprzedawanej części ziemi, jako też plan całego majątku ziemskiego, wykaz podatków, przypadających na zbywaną część ziemi; i kopję kontraktu dzierżawy, jeżeli ziemia sprzedawana jest wydzierżawiona.

Wysokość wydanej przez bank pożyczki normuje się wartością nabywanej ziemi, nie jest ona jednak nigdy wyższą: 1) od zadanej przez kupującego sumy i 2) od oznaczonej przez bank wartości ziemi. Wartość ta określa się po oszacowaniu ziemi, uskutocznionem przez bank. Oszacowanie może być dwójakiego rodzaju: zwykłe i specjalne. Pierwsze określa się na zasadzie przeciętnej wartości ziemi dla danego powiatu, przy czem w ten sposób oznaczona cena ziemi może być przez filję banku podniesioną o 50% w stosunku do przeciętnej, jeżeli kupowany udział znajduje się w warunkach sprzyjających podniesianiu jego wartości, jako to: gdy leży w bliskości planty drogi żelaznej, rzeki spławnej lub też jakiegokolwiek punktu handlowego. Gdy jednak pożyczka wydana na zasadzie zwykłego oszacowania, nie jest dostateczną do nabycia ziemi, i gdy ta ostatnia częściowo ma większą wartość od przeciętnej dla danego powiatu, w takim razie kupujący mogą żądać specjalnego oszacowania, które uskutecznia miejscowa władza powiatowa. Pożyczka wydana na zasadzie specjalnego oszacowania, nie może przewyższać 75% wartości dochodowej, za jaką uważa się sumę nie wyższą nad 18<sup>u</sup> razy wzięty czysty dochód z zakupionej ziemi, t. j. dochód, jaki otrzymać można z ziemi po opłaceniu podatków i ubezpieczeń.

Filja banku, po oznaczeniu wysokości pożyczki odsyła zapadłe w tej mierze swe postanowienia do banku, który ze swej strony może oznaczoną wysokość pożyczki zmniejszyć lub nawet zupełnie jej odmówić, gdy uzna, że oszacowanie nie jest dokładnem, lub też, kupowana ziemia ma wartość niższą od oznaczonej przez filję. Gdy bank oznaczy już wysokość pożyczki zawiadania o tem filję, a ta ostatnia obie strony interesowane. Od dnia, w którym bank ostatecznie oznaczył wysokość wydanej pożyczki, liczy się termin wydania takiej. Spłata następować będzie w półrocznych terminach, z góry dla każdej

guberni oznaczonych. Wysokość rat określa się na zasadzie § 26 ustawy o bankach. Taką jest w najogólniejszych zarysach ustawa banku włościańskiego. Streszczając ją pominięliśmy te wszystkie punkta, które omawiają manipulacje spłaty rat, sprzedaży ziemi drogą licytacji za nieregularne uiszczanie się z długu i t. p. paragrafów, które nie zawierają w sobie nic szczególnego i dla ogółu czytelników nie mają domoślejszego znaczenia.

### Korespondencye «Kraju».

Z Poznańskiego, w czerwcu.

Ubiegłych kilka tygodni zapisało się w bieżącej kronice naszej poznańskiej szeregiem rozlicznych, zaciekawiających wypadków, godnych niewątpliwie uwagi i zastanowienia całej społeczności naszego kraju. Na pierwszym pod tym względem miejscu zapisujemy ciekawy fakt wydania ze strony ministra sprawiedliwości nowego, datę 1 maja r. b. noszącego regulaminu egzaminacyjnego, który nas pośrednio nibyto tylko obchodzi, a przecież poczyna się już tu i owdzie dawać we znaki młodzieży naszej. Fakt możliwości takiego regulaminu dowodzi zarazem przekonywująco, jak to, skoro się tylko chce, na drodze administracyjnej można obejść wygodnie wszelkie najkardynalniejsze rekojmie konstytucyjne. Dotychczas otóż, był po skończeniu gimnazjalnych nauk, po odbyciu uniwersyteckich studiów, po złożeniu przepisane go, teraz bardzo utrudnionego egzaminu, młodym ludziom, bez względu na ich sposób myślenia, bez względu na ich stosunki majątkowe, otwarty wstęp do praktycznego zawodu sądowego. Była to rzecz tem prostsza i naturalniejsza, że właściwie praktyczna karyera sądowa kandydata prawa jest jedynie tylko szkołą, która państwo w niczem i względem nikogo nie obowiązuje. Od kilku lat w Prusach niezwykle licznym jest napływ kandydatów do zawodu prawniczego; nie dość na tem, zaczął się cisnąć do tegoż karyery rozmaitego rodzaju żywiół, który zdawał się nie odpowiadać życzeniom obecnie panującego systemu, poprostu mianowicie żywiół semicki. W Poznańskim u nas przedewszystkiem zaczyna tenże żywiół przemagać w adwokaturze; również nie zbywa na nim w składzie państwowego sądownictwa. Dwa czynniki tedy głównie: nasamprzód, zanęca wogóle powstrzymania zbyt niędo napływu do zawodu prawniczego, następnie dążność uchowania go oł ucześnie etwa żywiółów, które się dzisiejszemu systemowi nie podobają, stały się powodem ogłoszenia pod dniem 1 maja r. b. nowego regulaminu egzaminacyjnego, który przychodzi do rezultatu wprost przeciwnego zamierzonemu celowi, a równocześnie zaprowadza stan rzeczy niesłychany istotnie w państwie równouprawnienia konstytucyjnego i cywilizacji. Nowy regulamin konstytucyjny oddaje po prostu kandydatów prawa, zamierzających po złożeniu przepisanych egzaminów poświęcić się praktycznemu zawodowi sądowemu, pod dyskrecyjną władzę naczelnych prezydentów tak zwanych sądów nadziemiańskich, z których jednym takim jest np. u nas rozgłosny ze swych uczuć ujemnej dla żywiół naszego zyczliwości, niejaki p. Kunowski. Prezes sądu nadziemiańskiego może zgłaszającego się kandydata prawa, z jakichbyż przyczyn, bez potrzeby podawania ich oddalić z jego wnioskiem, jeśli mu się tak podoba, a oddalenie podobne jest obowiązującym dla prezesów całej monarchji pruskiej. Dotąd trudno było polakowi zyskać posadę sędziowską w granicach W. Księstwa Poznańskiego, głównie też zwracali się młodzi nasi pracownicy do adwokatury, która od czasu dokonanej w roku 1879 reorganizacji sądownictwa jest prawie wolną. Teraz kończy się dla polaków i możliwość tego, ponieważ, jak nie potrzeba dowodzić, oni to szczególnie będą stanowili żywiół, który się podobać nie będzie. Skutki nowego rozporządzenia ministerjalnego widoczne są już teraz, mimo krótkiego trwania. Młodemu, zdolnemu kandydatowi prawa, który nietylko zło-

żył zwyczajny swój, przepisany refendaryuszowski egzamin, ale który nadto zyskał stopień doktorski na jednym z uniwersytetów niemieckich, uczynił naczelnym prezes nadziemiańskiego sądu poznańskiego przyjęcie zależnem od wykazania (czego dawniej nie bywało) funduszu, z którego przynajmniej przez lat pięć będzie w możności się utrzymać. Innym stawiliby się znów może inną przeszkodę; dość, że można być prawie pewnym odtąd, że młodym naszym kandydatom prawa będzie bardzo trudno dostać się do praktycznego zawodu sądowego, a trudniej jeszcze przyjsć do urzędu w W. Księstwie Poznańskim. Co zaś, wobec tak obciążonego dla wszystkich rozporządzenia, najwięcej uderza, to, że rozczulający się i rozdrażniający przy pierwszej lepszej drobnostce liberalizm niemiecki, nie znalazł jeszcze czasu i sposobności do wystąpienia z protestem przeciw tak potwornemu zdeptaniu zasady równouprawnienia konstytucyjnego...

Rozporządzenie owo ministerjalne stanowi jednakże mało znaczące właściwie *intermezzo* tylko w wielkiej, rozjątrzącej się coraz bardziej walce, jaką społeczeństwu naszemu toczyć przychodzi z władzami miejscowej administracji szkolnej w przedmiocie języka wykładowego nauki religji katolickiej dla dzieci polskich, w tak zwanej naszej szkole ludowej. W przeszłym już liście staraliśmy się skreślić krótki i treściwy, o ile możliwości, przebieg tej sprawy. Najwidoczniej toczy się tu walka między dwoma prądami, między względniejszemi nieco dla naszych potrzeb i uczuć naczelnymi władzami berlińskimi z jednej, między zelotyzmem germanizacyjnym podrzędnych, miejscowych organów administracyjnych z drugiej strony. Wiadomą szanownym czytelnikom naszym rzeczą, że pod dniem 7 kwietnia r. b. wydała poznańska rejencya rozporządzenie, germanizujące prawie całkiem wykład nauki religji katolickiej dla dzieci polskich w szkole ludowej, wiadomo niemniej, że dnia 27 kwietnia r. b., za widoczną inicjatywą ministra oświecenia, wyszło inne rozporządzenie, które owo pierwsze na rzecz polskiej nauki religji zmodyfikowało. Co dalej najciekawsze, to, że temu drugiemu rozporządzeniu gorliwy tutejsi germanizacyjni, mianowicie nadburmistrz miasta Poznania, Kohleis, jako inspektor szkolny, wypowiedzieli wprost posłuszeństwo i nakazali gwałtem wykład niemiecki religji. Nie dość na tem, posunął się tenże p. Kohleis w gorliwości swej do tego stopnia, że pod dniem 11 maja do wspólki z rejencyą poznańską nakazali nawet przymusowo dzieciom polskim w elementarnej szkole poznańskiej odmawiać codzienny, poanny pacierz w języku niemieckim. Wobec podobnego postępowania, uważała za rzecz obowiązku reprezentacya nasza sejmowa, na ponownem zgromadzeniu się swem w Berlinie dnia 25 maja przerwać nareszcie milczenie i osiągnąć, zapiszmy to zaraz z góry, rezultat, niespodziewanie pod względem moralnym przynajmniej korzystny.

Chwała inicjatywy i całego następującego powodzenia pod tym względem należy się księdzu d-rowski Stabłowskiemu, który za uchwałą całego sejmowego koła polskiego wraz z p. Kantakiem wniósł interpelacyę do ministra oświecenia, pytając, czy mu opisany przez nas wyżej stan rzeczy w W. Księstwie Poznańskim jest znany i co uczynił, aby mu zaradzić? Interpelacya była, jak nadmienić należy, popartą przez frakcyę katolicką sejmu, co się zaś tyczy przebiegu odbytej nad nią dyskusyi, nie pamiętamy odtąd, aby którybyż z naszych reprezentów był się odzywał z równą energją w rzeczy i formie, jak to uczynił uzasadniający swe wystąpienie ks. dr. Stabłowski. Postępowanie nadburmistrza Kohleisa scharakteryzował dosłownie jako «praktykę baszy w zdobytym mieście». Jakiemi epitetami obdarzył cały skład rejencyi poznańskiej, nie możemy tu powtórzyć; co się zaś tyczy wiarygodności sprawozdań nadchodzących do ministerstwa z podobnego źródła, wyraził się mówca w sposób mniej może jeszcze dwuznaczny. Najciekawszym tej dyskusyi pojawem pozostanie przeciw postawa, jaką wo-



bec interpelacji zajęła izba sama. Najzacieś- szym zwykle w takich razach, żywiłem się niemieccy deputowani z Poznańskiego, między którymi przeważają reżencyjni, von Tiedemann, człowiek zaufania samegoż księ- cia kanclerza, stanowiskiem i uzdolnieniem pierwsze zajmuje miejsce. Tymczasem nie odezwał się ani on, ani jego koledzy, choćby jednym słowem w obronie postępowania władz administracyjnych poznańskich. Podobnie milczeli narodowo-liberalizm i wolno- konserwatyzm. Zato przemówili, nie szcze- dząc ani wyrazów, ani barw, z wyraźnym podobnych praktyk potępieniem, reprezen- tanci co najwybitniejsi trzech tak stanowi- teli z sobą niezgodnych żywiołów, jakimi są katolicyzm, konserwatyzm idący ręką w rękę z rządem i postęp. Przywódca frak- cji centralnej Windthorst, jeden z naczeln- ych przedstawicieli konserwatyizmu baron von Hammerstein, podobny przywódca «po- stępu» Virchwat, — wszyscy razem zgodzili się na jaknajenergiczniejsze potępienie robo- ty podjętej przez podrzędną administrację poznańską w dziedzinie szkolnej. Najwymow- niejszą przeciw była w swoim rodzaju po- stawa samegoż ministra oświecenia p. Goss- lera. Trzymając się zasadniczo germaniza- cyjnej dążności w wychowaniu publicznem W. Księstwa Poznańskiego, oświadczył prze- cież, że wydał rozporządzenie, aby najsco- wie władze szkolne poznańskie trzymały się przepisów objętych rozporządzeniem z dnia 27 kwietnia r. b. W obronie zaś zaczepionych tak energicznie podwładnych mu urzędników, nie padło i z jego ust ani jedno słowo. Po- żądane rezultaty na widowni parlamen- tarnej nie można się było tedy spodziewać.

Najlepszą zaś miarą powodzenia tego na- szej reprezentacji sejmowej jest postawa tu- tejszych i innych nieprzyjaznych nam gazet niemieckich. Tyle głośny i krzykliwy zwy- kle przeciw nam semicko-postępowy «Berli- ner-Tagblatt», tyle podszeptujące na nas dzienniki poznańskie, czy to «Posener-Zei- tung», spuściły nagle z tonu i omijają z wy- raźną, mocno zakłopotaną lekliwością przed- miot i powody interpelacji. Co się zaś ty- czy praktycznych rezultatów owego parla- mentarnego zwycięstwa, przyszłoby nam, prawdę powiedziawszy, zapisać chyba tylko stan niustającego chaosu, z którego nas tylko czas i własna zabiegłość wyprowadzić mogą. Dodajmy, że oświadczenie samegoż ministra oświecenia z trybuny sejmowej, otwiera jej pewne widoki skuteczności... I tak, już po owej mowie ministra oświecenia, znane nam są przypadki, w których np. in- spektor szkolny powiatu szamotulskiego, po- zaprowadzał niemiecki wykład nauki religii w miasteczkach Obrzycau i Wronkach, kiedy równocześnie inspektor szkolny powia- tu śremskiego zniósł zaprowadzony już wy- kład niemiecki i przywrócił znowu polski, słowem babilońskie zamieszanie, pośród które- go znaleźć się i zorientować jest czystem niepodobieństwem. Co szczerze powiedziaw- szy, w całym tym chaosie niekorzystnie ude- rza, to obok widocznego zakłopotania i za- niepokojenia, obok wywołanej tem wrzawy, pewna nieporadność i niesystematyczność w dziele rzeczywistej, granicami prawa zak- ręconej obrony. Obyły się na ten cel wie- ce, jeden w początku maja w Poznaniu, drugi przed kilku dniami w miasteczku Jarocinie. Na obu tych zgromadzeniach wygłoszono niewątpliwie bardzo dobre i piękne rzeczy, i uchwalono petycje do ministra oświecenia o zniesienie niemieckich wykładów religii rozpo- rządzeń reżencyjnych.

Czego jednakże dotąd nie widzimy, cze- gooby bardzo potrzeba, a co na podstawie istniejącego cywilnego prawodawstwa i usta- wy konstytucyjnej jest rzeczą najzupełniej możliwą, to praktycznej recepty, to prak- tycznego *vide mecum*, któreby zrozumiale a skutecznie chroniło zagrożonych od germa- nizacyjnej epidemii. Pod tym względem nie można się szczególnie budować postawą i praktyką pism naszych ludowych i taniach, które biadać, niekiedy i krzyczeć umieją, ale które swych czytelników o prawach im- szych, o sposobach i środkach nie chcą, czy nie umieją pouczyć. Co więcej, doczeka- liśmy się nawet tego gorszącego widowiska,

że wychodzący tutaj od lat kilkunastu pod redakcją niejakiego d-ra Szymańskiego «Ore- downik», popierając z uporem to, co redak- tor na wiecu poznańskim powiedział, zaczął tłumaczyć na różne prawdziwe wary- acje temat, iż wykład nauki religii w obcym języku wcale nie szkodzi, a że dzieci nasze, choć uczone w języku niemieckim, mogą po- zostać mimo to jaknajlepszymi katolikami. Dziwny obłęd w naszych stosunkach, dziwna chęć paralizowania naszej i tak już dziś utrudnionej obrony! O ciekawym materiale, jaki się ze wszech stron, z niestychaną ofi- tością z powodu owego niemieckiego wy- kładu nauki religii gromadzi, moglibyśmy powiedzieć bardzo wiele, gdyby było po- temu miejsce i potrzebna swoboda. Tutaj ojciec oświadczył chęć uwolnienia dziecka od niezrozumiałego mu wykładu niemiecki- go, tam wiadomość o dziecku ukaranem pla- gami, ponieważ nie chętało albo mówić po niemiecku pacierza, albo nie dawało odpow- iedzi na zapytania w języku niemieckim. Ztąd znowu skargi i zażalenie, zatargi między ro- dzicami i nauczycielami, interwencja proki- ratory i sądów... Przechodząc do innego, choć pokrewnego z powyższym przedmiotem, wspomnieliśmy w jednej z dawniejszych na- szych korespondencji, o założonej od 1 stycz- nia r. b. tutaj nowej w kierunku rządowym «Gazecie Poznańskiej». Małenka tę i tania, utrzymywana z tak zwanego funduszu gaz- dźczego gazetki, rozpowszechniają władze administracyjne poznańskie bezpłatnie pomię- dzy większym ludem naszym. Redaktorem jej rzeczywistym jest niejaki Kozubowski, wiel- kość literacka nieznaną i niewiadomą po- czątku. Zrazu była «Gazeta Poznańska» bi- bularna i bezbarwna, obejmująca treści i niewyraźnych dążności. Teraz w ostatnich czasach zrzuciła nareszcie maskę i odsłoniła oblicze socjalistycznej propagandy w najszka- radniejszym kierunku. Między innymi przed- stawia «Gazeta» robotnikowi na wstępie jego upokarzający stan, jego niedzę i niska pla- cę, z drugiej strony opisuje panie chłopskie w jedwabiach, szampańskich i rozko- zujących panów. Takiego to Tomazoa swych myśli i intencji u nas obrat sobie namyślaję, nibyto przeciw konserwatywny, nibyto wo- jujący z agitato socjalistycznym systemem.

Zresztą nie przedstawia w obecnej chwili Poznań wraz z poznańskim zły i okrutny widokowski. Odeszli nas teatr, a scena pol- ska nie przypłaci, jak się zdaje, do skutku na bruku poznańskim przed miejscem przy- dzieraniem, pod pierowiatem Józefa Ryche- tera. Zjazdu nie ma żadnego. Obyły się nibyto w Poznaniu wykład, ale wyszły czy- sto tylko niemiecko-niemieckie, nie przypomi- nające niczem tyle świetnych dawniejszych, bez żadnego prawie udziału publiczności polskiej. Również nie zapowiada żadnego większego zjazdu zbliżający się z dniem 12 i 13 czerwca targ na wlnę, ponieważ więk- sza część naszych właścicieli ziemskich po- sprzedawała swą wlnę w domu. Jedyna to zresztą dotychczasowa korzyść, nieszczególny urodzaj zapowiadającego bieżącego roku. Wlna płaci stosunkowo dobrze, o 6 do 10 marek na centnarze wyżej w porównaniu z cenami przeszłego roku.

Warszawa, 19 czerwca

Wlna, wystawa, wyścigi — podobno życie warszawskie od tygodnia kręci się koło tych trzech spraw, i zdawałoby się, czytając na- sze dzienniki, że każdy z nas teraz o niczem innym nie myśli, tylko o wpływie prawa owiec na cenę złotodajnego dotąd runa, o względnej mlekodajnej wartości różnych ras bydła, albo o tem, kto *grand prix* na na- szym torze wyścigowym otrzyma. Tymcza- sem pokazuje się, że prasa często idzie swoją drogą a publiczność swoją, i dalebóg mają słuszność ci co twierdzą, że dwie te potęgi oddziaływają na siebie tylko w sprawach ważnych, zasadniczych; w drobnostkach zaś takich, jak wyliczone na początku sprawy, ogół obojętnie się przysłuchuje melodyom wygrywanym przez dzienniki na temat chwilo- wo-popularny. U nas zresztą, ta względna obojętność opinii na to co «się drukuje» jest łatwą do pojęcia, gdyż, to co każdego ob-

chodzi najwięcej «mówi się» tylko, a już, broń Boże, takie rzeczy «się nie drukują». Teraz na przykład, w porze zakończenia roku szkolnego, nie nam więcej nie leży na sercu nad los tej młodzieży, nadziei tylu rodzin i kraju całego, która się mozoli nad egzami- nami i składała po roku całym dowody swego uzdolnienia do pracy i służby ogólnej. Mamy na myśli pewną siłą różnicę w kodeksie moralnym domu i szkoły, odmienność w pro- cedurze karnej tych dwu ognisk młodzień- czego życia. Jak zgubnie taka dwoistość, wpływać musi na etyczną przyszłość wycho- wańców naszych szkół dzisiejszych — o tem mogłyby już i fakta zaświadczyć; nie przy- taczamy ich jednak sądząc, że zdrowy roz- sudek wystarczy do wnioskowania z tego cośmy bezstronnie i wiernie zaznaczyli.

Leccz prasa nasza nietylko wesoło wy- grywa melodye dla gości warszawski h chwilo- wo i żalobny dzwon odezwał się w niem- glucho. Między sprawozdaniem jarmuzem, a wyścigową taurą okrzyk «gore» przera- ził nas wszystkich. Nietylko przeraził ale na- wet zasmucił, bo choć to «tylko teatr» się spalił, ale z nim razem rozsypała się w gruzy cząstka bogatych wspomnień artystycznej przeszłości narodowości. Tak niewiele mamy publicznych oltarzy słowa, choć słowa- nie także, iż przywykliśmy, i nie dziw- nego, szanować każdą kapliczkę, w której się ono rozlega. To usprawiedliwia, po czę- ści, nawet teatromanie naszą. Ale nie trzeba podlegać żadnej manji, żeby ubolewać nad gruzami teatru różnaitości, który w pamięci naszej zniósł się tak z imieniem i sławą Fredry, jak teatr wielki z imieniem i sławą Moniuszki. I zdaje nam się jakoby Fredro powtórnie zmarł! Jednakże jest i szczęście w nieszczęściu. Katastrofa pożaru chyła się bez ofiar. Trzszczyliśmy się o fundusz na nowy gmach, ale nie potrzebujemy odcierać bez sie- rotom! Budynek, przytem spalony, choć tak symboliczny, bardzo już był lichy po pół- wiekowej służbie, od kilku lat przepowia- rało mu taki koniec, groźne widma pożaru gnieździły się w nim wszędzie, a sąsiedztwo jego nawet dla wielkiej sceny ciąglem było niebezpieczeństwem. Żał nam go, aleśmy na tę stratę byli przygotowani. Co do jej po- wstania zaczęto się już krzątać w różnych sferach, ale najwięcej pokładamy ufności w energii dzisiejszego preesa teatrów ce- sarskich, który przy pomocy zarobkowa- nego funduszu i odpowiednim zasiłku rzado- wym, powinienby niebawem dzwignąć z upad- ku ten przybytek zdrowej wesołości, tak niezbędny dla naszego miasta, skupo uposa- żonego, podczas zimy zwłaszcza, w miejscu przyzwolite, rozrywki. Letnie teatryki ogród- kowe, wypadłszy z łaski wszechpotężnego «kurjera», ledwie wiodą swój marny arty- styczny i materialnie żywot. Czy jednak srogość prasy dla nich jest usprawiedliwiona? Wszakże to także przybytek naszego słowa. Upadły nisko, to je podźwignijmy, ale ich nie zagłuszajmy. Głęboko, który z zoiłów, za- miast rzucić kamieniem, zechciał objąć ar- tystyczny kierunek choć jednej takiej scenki, (a kandydatów na to mamy comeniara, jak wielki komitet teatrów t. z. warszawskich), poziom moralny scen ogródkowych mógłby się podnieść łatwo. Dzisiejsi «dyrektorowie» nieszczęsnych ogłodzonych trup prowincyo- nalnych, przyjęłyby taką propozycję z poca- lowaniem ręki, a początkowa ofiarność tak- kiego dobrej woli kierownika-literata, mog- łyby nawet z czasem się zamienić w bardzo zyskowne materialne zajęcia. Wstydzic się zaś niema czego.

Jakkolwiek zbliża się już a poniekąd na- wet nadeszła fatalna *saison morte*, podczas której, jak podczas wojny, muzy zwykle milczą, to jednak sporą mamy więzankę no- win z zakresu nauki i literatury. Podajemy je tem chętniej, że prasa warszawska jest dość opieszalą pod tym względem, i o ile troskliwie powtarza z pism galicyjskich wszystko, co dotyczy ruchu literackiego tam- tej dzielnicy, o tyle po macoszemu traktuje ludzi piszących i drukujących prace swoje u nas. Nie dosyć, że o przygotowywaniu prac ważniejszych nie wie (choć kilka- krotnie o każdej próbie teatralnej wspomina), ale bardzo rzadko zwróci poważniejszą uwagę

nawet na to, co już z pod prasy wyszło. Trochę więcej punktów zbliżenia z naukowością w ogólności i z literaturą książkową po szczególe bardzoby się dziennikarstwu naszym przydało.

Na czele nowin literackich, zanotować winniśmy pojawienie się drugiej seryi «Poezyj» Maryi Konopnickiej. Jestto dziś pierwszorzędnny talent co do formy, a pod względem incha i siły oryginalna w literaturze naszej potęga. Najlepiej ducha tego określa sama autorka:

Nie wam, słowiki, wtórzyc przychodzę,  
Nie z tobą, różo, kwitnąć przy drodze,  
Którą przemija smutnych tysiące,  
Niesionych burzą od wieku...  
Nie z tobą w blaskach budzić się, słońce,  
Co świecisz równie cicho i jasno,  
Czy duchy płoną czy w walce gasną...  
Lecz z tobą płakać — człowieku!

Ala płacz Konopnickiej nie jest słamażarnym kwileniem duchów złamanych, bo wszędzie w nim brzmi nadzieja lepszej doli i rozlega się pobudka do czynu. Nie pada ona przed społeczeństwem na kolana, i owszem smaga je, może niekiedy za ostro, ale z tą surowością tyrteuszowską, która do poprawy zmusza.

Z innej, więcej naukowej niż literackiej sfery, wypada nam podjąć powzięty przez prof. H. Struvego projekt wydawnictwa «Biblioteki nauk filozoficznych», do której wejda przekłady klasycznych dzieł Arystotelesa, Platona, Deskartes'a, Locke'a, Leibniza i Kanta.

Rozwijają się też pomyślnie «Biblioteka matematyczno-fizyczna» prof. Baranieckiego. Niebawem ukaże się w niej geometria analityczna. Zajczkowski, arytmetyka początkowa Bergmana, gimnazjalna samego wydawcy, kosmografia Jędrzejewicza i zadania z rachunku różniczkowego prof. Sochockiego. Szkoda tylko, że jakaś nowa ortografia, dotąd nieuznana naukowo i praktycznie nieprzyjęta szpeci to wydawnictwo, które z natury swej powinno było trzymać się zdaleka od lingwistycznych sporów i nie utrudniać ciężkich studiów matematycznych dziwactwem formy, bo to, zamiast skupiać uwagę, rozprasza ją przy czytaniu.

Dla miłośników literatury ojczyznej nie powinna być obojętną wiadomością, że w Warszawie dokonany został spis chronologiczny do bibliografii Estreichera, ułożonej, jak wiadomo, alfabetycznie. Ułatwi to orientowanie się w naszym ruchu umysłowym dla historia literatury, a niekiedy dopomoże i praktycznie do użytkowania z tego pomnikowego dzieła.

Zmarły niedawno historyk Komarnicki, który na ządanie Estreichera zajął się był tą mozolną pracą, zostawił po sobie w rękopisie polski przekład, mało dotąd znanej kroniki Janka z Czarnkowa. Wydawnictwo to, poprzedzone biografją kronikarza, ma wyjść z pod prasy po starannem przejrzaniu tłumaczenia przez jednego z najlepszych naszych kronikoznawców.

Budzi się też pocieszający ruch na polu sławistyki. Zasłużony już w tym kierunku p. Bron. Grabowski, przygotowuje do druku obszernie dzieło o Chorwacyi, a prof. Szastecki z poznańskiego znalazł w Warszawie nakładcę na gramatykę czeską i słownik polsko-czeski. Aż wstyd, żeśmy dotąd tego nie mieli.

Jeżeli na jakim polu cisza u nas zalega, to zaiste największa w dziedzinie nauk przyrodniczych, cisza tem dziwniejsza, że aby dogonić inne języki, dużo, bardzo dużo z tego zakresu przynajmniej tłumaczyć powinniśmy. Oprócz istotnie klasycznej pracy Taczanowskiego o ptakach krajowych, którą akademja wydała, od kilku lat nie wyszło nic godnego większej uwagi. Lecz takie dzieła się nie improwizują i nie o takie się upominamy. Publiczności trzeba popularyzatorów, byle zgodnych ze ścisłą nauką, a o dziełach tego rodzaju ani słyhać. Jeszcze dla dzieci, na gwiazdkę, ten i ów księgarz-nakładca wyda coś podobnego, ale nauki przyrodnicze nie godzi się traktować jako prostą zabawę dla dzieci w epoce, kiedy od nich zależą wszystkie konary tego drzewa, które się zowie

zyciem społecznym, a nawet międzynarodowym. To już doprawdy wady wyznać, wstyd i zgroza, że dotąd nie mamy w języku polskim dzieła o elektryczności traktującego, któreby przystępnie, a ściśle zaznajamiało czytelnika z obrzymiami dziś postęпами elektrotechniki i zasadniczą tychże podstawą.

K. L.

(Grodno, 23 maja.

Pisać z Grodna! niełatwe zadanie, a najlepszym tego dowodem, że w piśmie, tak bogatym w korespondencje ze wszystkich stron kraju, nie było dotąd ani jednego ztąd listu. Czyżby nie było o czem pisać z Grodna i jego okolic?

Obszar 35,000 niemal wiorst [], na którym żyje i rusza się ludność miljonowa, waży coś przecie na szali społecznej ekonomji. Jeśli nadto weźmiemy na uwagę jego położenie geograficzne i to, że z tych 3,500,000 dziesięcin ziemi dwie trzecie są pod uprawą i sianożecią a jedna trzecia pod lasem, a przy splawnych rzekach i przerzynających ją wzdłuż i wszerz torach kolei żelaznych, fabryczna produkcja guberni grodzieńskiej w trójnasób przewyższa takąż produkcję guberni wileńskiej i kowieńskiej, słowem, gdy wszystko to zważymy, nie jednemu paradowsem się wyda, że, nie mniej i pomimo powyższe pomyślnie warunki, gubernia grodzieńska najbardziej ekonomicznie wycieńczona i wykolejona, umysłowo najuboższa a moralnie najbardziej apatyczna, w całości swej i w szczegółach przedstawia obraz głębokiego i wszechstronnego zastoju.

Ani w bliższe, ani w odległejsze przychyny takiego stanu rzeczy wchodzić tu nie możemy, raz, że zaprowadziłoby to nas za daleko, powtóre, że nie wszystko jasno wyjaśnić by się dało. Praktyczniej więc może będzie przejść od razu do porządku dziennego, t. j. do takich zjawisk i faktów, które pozostając mniej więcej w zawisłości od dobrej woli ogółu lub pewnej jego części, potrzebują czasem wyjaśnienia a częściej jeszcze po prostu ich poruszenia.

W tem właśnie bieda, że nikt tu, nie, nigdy nie porusza. Wprawdzie ani zliczyć kwestyj i spraw, nawet drobnych, bieżącej i czysto lokalnej natury, do poruszania których nie jesteśmy powołani. Któż nie wie, że ograniczenie podobne paraliżuje samo przez się działalność, kępuje inicjatywę, zuboża zdolności. Zwłaszcza, przy pozostałościach szlacheckich naszych narowów, trudno nam nagiąć się do mroźczej pracy, do tej ściśle legalnej, cierpliwej i wytrwałej a niepokazanej, bierniej na pozor, działalności, która w organizacji społecznej jest tem, czem jest w organizmie zwierzęcym prawidłowe działanie komórki. Któż nie wie, że z tej pracy powstają opoki i koralowe ławy! pomimo to więcej bywa ochotników na niedolnych wodzów niż szeregowców zdolnych wytrzymać skromne, tysiące zrzeczeń się wymagające stanowisko. A jednak do stanowiska tego zobowiązuje nas konieczność położenia i komu miła godność własna i dobro ogółu, nie ma prawa, dla tego, że jest ostatnim w szeregu, zasypiać obojętnie i ramię chociażby słabe lub zbolale usuwać od tych spraw «drobnych», które zaniedbane lub pozostawione na łaskę nienazbyt nam sprzyjających trafów, obracają się na naszą niekorzyść.

Zakres bezpośredniego działania, nie jest szeroki, ale ważny. Możemy teoretycznie roztrząsać i czynnie popierać podniesienie rolnictwa, chowu inwentarza gospodarstwa i przemysłu wiejskiego. Możemy wchodzić na zajęcia obecnie wyłącznie niernal przez żydów i Niemców, gdyż opuszczone przez nas, drogi przemysłu, handlu i rzemiosł. Możemy nabywać w tym kierunku umiejętności i doświadczenia. Możemy, przez zakładanie kas zaliczkowo-wkładowych, spółek handlowych i przemysłowych, stowarzyszeń rolniczych i t. p., podnieść w upadku będący kredyt, położyć tamę lichwie i zapobiedz bankructwom. Możemy wyrabiać solidarność wśród siebie i opinję publiczną, na której rozważnej i dobroczynnej chłości zbywa nam. Możemy zdobywać głos w sprawach gminnych i miej-

skich, stowarzyszeniach filantropijnych i finansowych instytucjach. Możemy, pomimo trudności wielu, zająć w obec ludu, biernie wprawdzie, do sąsiedzkiej wymiany usług ograniczając się stanowisko, lecz które by się opierało na istotnej życzliwości. Możemy, przez domowe wychowanie i wpływy umoralniać młodzież, rozumnym słowem chłodzić gorączki szkodliwych dla młodych wyobraźni naleciałości, a gorącym uczuciem rozgrzewać lody samolubstwa. Możemy umysł oderwać od małostek i zająć poważnie; możemy zamiast trwonić oszczędzać; zamiast rozpraszać się i odosabniać w kastowości i koteryjności, skupiać się chociażby w zrozumieniu wspólnego interesu. Możemy z czcią dla tradycyi pogodzić zrozumienie prądów nowych; przede wszystkim zaś możemy i powinniśmy umysłowy i moralny nasz poziom tak podnieść a na ekonomiczno-społecznym gruncie takie zająć stanowisko, aby w ogólnej sumie 1,166 363 ludności guberni grodzieńskiej, szczerpła, do 12,500, w oficjalnych źródłach zredukowana garstka szlachty rodowej, to jest tej cząstki ludności, która przedstawia inteligencję odpowiedzialną moralnie w wyz przytoczonych wypadkach — jakościowo odzyskać mogła w społecznej równowadze to, co ilościowo traci.

Widzimy zatem, że mogąc bardzo mało, możemy jeszcze bardzo wiele, i że jest wiele do roztrząsania kwestyj pośrednio i bezpośrednio z temi zasadniczymi związanymi kwestyami; zanim jednak przejdziemy do przeglądu szarych spódów powszedniego tu życia, pierwszą w «Kraju» korespondencję z Grodna, wypadła zakończyć przedstawieniem czytelnikom miasta w odświętnej szacie. Pora po temu właściwa, wiosna, która malowniczo położona, na wzgórzu nad Niemnem miasto, stoi w kwiecie i zieleń drzew kwitnących tak obficie, jak tego najstarsi tu nie pamiętający ludzie. Przed dniami kilku, z okazji koronacyjnych uroczystości urządzone przez władze zabawy publiczne, zgromadziły tłumną ludową publiczność, składającą się przeważnie z żydowskiego plebsu. Publiczność ta zachowywała się, aczkolwiek hałaśliwie, jednak spokojnie i przyzwoicie. Przy podobnych zbiegowiskach zarysowuje się najwyraźniej cała potulność ludności tutejszej. Jest to jedna z cech tutejszego wiejskiego i miejskiego ludu, równie charakterystyczna, jak ze względów wielu pocieszająca. Gdzieindziej lud bywa bogatszy, roślejczy, bystrzejszy, lecz nigdzie chyba tak jak to u nas na Litwie i we wszystkich swych składowych częściach: litewskiej, rusińskiej, a po miastach żydowskiej, łagodnej i spokojnej. Powiedziałem, że gdzieindziej lud bywa roślejczy. Nawet niedaleko ztąd, chociażby w kowieńskiej guberni, szczerp litewski ludowy i na pniu litewskim wzrosły szczerp polsko-szlachecki, dostarcza egzemplarza nie lada urody i muskularnej siły. Tu, patrząc onegdaj na tłumnie zebraną ludność miejską, zdziwiony i zasmucony byłem, widząc wzrost najczęstiej poniżej średniego, ramiona wąskie, piersi zapadłe, policzki blade lub obrzękłe, następstwa i symptomy złego odżywiania, złego powietrza. Zwłaszcza plebs żydowski odznacza się tym nędznym wyglądem. Wiosną, kiedy z głębi sklepowych nór, ciasnych zaułków, cuchnących dziedzińców, wyroją się tłumy dzieci żydowskich, nie można bez ściśnięcia serca patrzeć na wiele z nich. Bo też wśród takich to warunków rodzi się i wzrasta! Na to nie poradzi przedsięwzięcie żadnych dobroczynnych środków, żadne temu nie podola miłosierdzie, tu trzeba przede wszystkim reformy w sanitarnych warunkach miasta. Do przeprowadzenia zmian takich, Grodno, położone na wzgórzu, dość rozległe budowane, nadaje się lepiej od miast innych. Zkądże tu taka śmiertelność i taki nędzny wygląd ludności? te błonnice, tyfusy, a gdy się raz tu zagnieżdży ta, dłużej niż gdzieindziej trwająca, cholera? Zkąd owo powszechne malaryczne usposobienie? Warto by to zbadać i zaradzić złemu. Główne ulice jasne są wprawdzie, szerokie i dość na pozor czyste, lecz latem, pod wieczór, z bram i dziedzińców wydziela się woń zabójcza, więc coż tu mówić o dzielnicy żydowskiej, o nadrzecznych u stoku góry położonych ulicz-

kach i zaułkach? Grodno widziane z oddali wygląda jak opasane ogrodami, nurza się w zieloności. Niektóre boczne i flankowe ulice, więcej też mają ślepych, ogrody ogradzających płotów niż domów. A jednak nie ma chyba pod słońcem uboższego w spacerowe miejsca miasta. Uroczę brzegi Niemna są ścięciem najbrudniejszych uliczek i zaułków. Starożytna i ciekawa Koloza, oddzielona od miasta jarem z rzeczką, którą wbród chyba przechodzić trzeba. Malowniczo położony nad Niemnem cmentarz, nieposiada nawet drózek i przechodnie zmuszeni są deptać darnią i chwastem poroście mogiły. Na pięknych wzgórzach zamkowych, szpitale wojenne i koszary czynią przechadzki niemożliwymi. Gdzieindziej też samą przeszkodę napotykamy w pobliżu obozu a po drugiej stronie parku artylerji. Na Rozkoszy, jedynym miejscu przechadzki, rzeczka Horodniczanka, zanieczyszczona przez postawiony wyżej nieco browar, zatrzuwa powietrze; po za pałacem, dawniej Walickich, obecnie przeznaczonym na mieszkanie prawosławnego biskupa—wyciąż odpadków miejskich. W dalszych nieco okolicach, jako to w lasku zamiejskim Sekretem zwanym, ładnego uorganizowanego spaceru, ani ławki dla wypoczynku, ani szklanki mleka dla ochłody. Publiczność posiada jedynie na swój spacerowy użytek kawałek ciemnego i wilgotnego ogrodu przy ogrodzie gubernatorskim, dolinkę zwaną Szwajcarską i długą ulicę wiodącą z miasta do dworca kolei żelaznej. Po tej też ulicy co wieczór, snują się gromady ludzi spragnionych świeżego powietrza, po dniu spędzonym w biurze, w kantorze lub za kantorkiem w sklepie, czy za warsztatem w ciasnej i dusznej izdebce. Świeżego powietrza! O ironjo! możnaż świeżem powietrzem nazywać te tumany pyłu w których pływają drzewa, domy, ludzie! Czyżby Grodno nie posiadało dostatecznej ilości wody? Produkt ten wprawdzie jest tu dosyć drogi, gdyż dla użytku każdego pospolitego mieszkańca Grodna, wychodzi go rocznie za trzy ruble, niepospolici zaś, to jest: posiadacze koni, pojazdów, wszelkiego żywnołu ogrodu lub chociażby łazienki, odnośnie do posiadanych przez się przedmiotów, płacą o wiele drożej, lecz jest to zarazem produkt w Grodnie przedniego gatunku. Wodociągi dostarczają niepospolitą ilość wody czystej jak kryształ, doskonałej. Tylko o polewaniu ulic nikt nie myśli. Czy nie wypadałoby panom radnym miejskim w miejskim zarządzie, pomyśleć o tem? Czy nie mogliby też chodników grodzieńskich przyprowadzić do jakiejś pewnej normy? Odkąd poczynają z ulic naszych znikać drewniane, przez lat kilka zdobiące je chodniki, odkąd miasto, otrzymawszy samorząd, utrzymywanie takowych uznało za uciążliwe i nieobowiązkujące dla właścicieli domów, krażenie po Grodnie, w pewne zwłaszcza pory dnia i roku stało się niebezpiecznym dla kaloszków, nóg a nawet karków jego mieszkańców... Kończę ten list przydługim, o innych sprawach na później.

W. Z. K.

Z Polesia Mozyrskiego, w maju.

W każdym niemal majątku, który posiada jeszcze choć trochę lasu i spławnią rzekę, wyrabiają materiał leśny sosnowy, dębowy i mniej cennych gatunków drzewa. W niektórych miejscowościach pędzą smołę lub dziegieć. Wyrządzając niepowetowane szkody krajowi przez niszczenie największego bogactwa poleskiego, ów quasi-przemysł ładnego innego nie przynosi użytku. Lasy, a rzadziej już wyrobione materiały leśne, jako to: klepki, bale i t. p., kupują się od właścicieli dla kupców mieszkających w Pińsku lub innych większych miastach i spławiają kosztem tychże kupców albo do Prus, albo po Prypeci i Dnieprze do południowych portów rosyjskich na Czarnem morzu. Mówię «kupują dla kupców», gdyż najczęściej kupują nie sami kupcy, lecz ich agenci, rozrzucając po miasteczkach poleskich i dokładnie obeznani z miejscowością, ze stanem interesów ich właścicieli, potrzebujących grosza niekiedy na opędzenie pierwszych potrzeb życia, a prawie zawsze na podtrzymanie gospodarki, zbyt ciężkiej i

kłopotliwej u nas. Otóż po zawarciu umowy, według której albo się sprzedaje pewna ilość wyrobionego i wywiezionego na brzeg rzeki gotowego materiału, albo dozwala się kupcowi wyrabiać w określonym przeciągu czasu pewnego rodzaju drzewo, lub wreszcie, co najsmutniejsza i co się praktykuje w majątkach nowonabytych, bez określenia ilości, na czas prawie nieokreślony, gdyż kilkudziesięcioletni, oddaje się na wyrób, raczej na wyrąb, wszystek las majątku. Zaraz po zawarciu umowy przybywa do majątku skazanego na pozabawienie lasów cały zastęp komisantów kupca, na imię którego las kupiono, pod dziwnymi nazwami szafarzów, brakarzów, kasyerów i brzegowych, werbowanych prawie zawsze z pośród małomiasteczkowych żydów, posiadających bardzo mały zapas wiadomości specjalnych, lecz zato opłacanych bardzo drogo przez pryncypała-kupca. Oni to prowadzą ten quasi-handel leśny, najmują i poją robotnika, a potem spławiają drzewo wyrobione do przystani i zdają je brzegowemu, czy tam innej nazwy komisantowi, który odstawia je dalej. Kupców zaś samych, za pieniądze których las się kupuje i których pieniędzmi szafują kasyerowie i szafarze, właściciel lasów rzadko widzi, a robotnik którego najmują i któremu płacą ciż sami kasyerowie i szafarze, nie widzi nigdy. Do czynności odbioru lasu delegowanymi bywają t. z. brakarze. Wielce też poważną osobą jest każdy z tych panów brakarzów i szafarzów; łatwo to poznać go można po pólśażniowej czworokątnej lasce, na której oznaczone są miary francuzkie, angielskie i niemieckie. Z papierosem lub cygarem w ustach, przy zegarku, w surducie nieco krótszym, lub przynajmniej z cieńszej materji niż zwykle łapserdaki noszą, zrobionym, niekiedy w wołyńskiej burce, kroczy poważnie przedstawiciel leśnego handlu poleskiego. Oprócz tej ogromnej ilości agentów, najwięcej zarabiają na handlu leśnym szynkarze wsi, około których wyrabiają się lasy, gdyż cały ruch handlowy skupia się w szynku lub karczynie, gdzie odbywa się najmowanie i opłacanie wyrobników leśnych, najczęściej w przytomności pana arendarza i przy pomocy wótki. Jak rzeki do morza, tak samo do karczyny płynie większa część pieniędzy zarobionych przez wyrobnika leśnego, najczęściej miejscowego włościanina lub niemieckiego kolonista. Wyrobnik pozostawia w szynku wszystkie zarobione pieniądze, gdyż oprócz wótki, której pije ilość niezmierną, zakupuje i żywność u arendarza. W taki sposób, spokojnie, z roku na rok zamieniają się na wótko olbrzymie niegdys lasy poleskie. O korzyściach nie ma co mówić: samo niszczenie wywołanem jest głównie smutnym stanem gospodarstwa krajowego...

Najstarsi nie pamiętają tak długiej i ciężkiej w naszym kraju zimy. Do połowy kwietnia leżał śnieg i panowały mrozy. Dla karmu bydła, tej głównej opory poleskiego gospodarza, zdzierano strzechy. Ceny na siano dochodziły do bajecznych rozmiarów. Płacono w niektórych miejscowościach rubel za pud, jak również za wóz siana oddawano młoda i mleczną krowę. Po tak ciężkiej zimie bydlę robocze tak osłabło, iż w wielu miejscowościach siac jeszcze nie zaczynało. Na dobitkę złego, chociaż od kilku dni mamy ciepło i trawa porasta, pojawiły się roje owadów, komarów i meszek, które nie dają pożywić się bydłu, a zdarzają się wypadki, że to ostatnie zdycha.

R. Z.

PRZEGLĄD PRASY.

ADRES MATEJCE. Jubileusz Matejki został, jak wiadomo, odłożony do września, tem niemniej, bardzo niecierpliwie umysły publikują już na gwałt adresy. Ze nie zawsze szczęśliwe, dowodzi następujący ustęp z «Prawdy», o jednym z takich aktów narodowej (galicyjskiej) wdzięczności:

«Trzebaż doprawdy osobliwego szczęścia, ażeby za 25 lat pracy genialnej otrzymać taki adres—jak Matejko ze Lwowa! «Nie mogła nam opatrzność, powiada on, jedynie dla chwilowej cierpienia naszych osiady zająć sztukę, na jaką przodujące światu narody zdobywały się tylko

w najważniejszych dobach swej potęgi i chwały. Taką sztukę zyskując narodowi opatrzność zapowiedziała, że przeznaczą go do celów jeszcze wyższych może, niż je wytyczyła narodom innym». Mniej by nas w tych słowach zdumiewała dobroć opatrzności, niż zastanawiająca, co do jej zamiarów informacja autora adresu, gdybyśmy nie znali prawdy pewnych doniesień, czerpanych niby «z wiarogodnego źródła». Już nas na te plewy nie łapie polityk, zaglądnący przez dziurkę od klucza gabinetów dyplomatycznych, a cóż dopiero mówić, o reporterze, dostrzegającym coś przez dziurkę gabinetu opatrzności! Po Koronowiczu i innych z nieba «inspirowanych», a wreszcie po tysiącnych zawodach, już nawet najnaiwniejsze u nas kielbkie takiej wędki nie tracą. Jeżeli prosimy o co opatrzność, to tylko o to, ażeby nam «wytyczyła» takie same cele, jak innym narodom; nieprzeznaczala do «wyższych», bo te wyższe strasznie nas drogo kosztują, choć ich dotąd nie widać. «Przez Polskę — czytamy dalej, Bóg nową erę (?) odrodzenia, bo nową ideę zesłał malarstwu, ideę ojczyzny». Mistrz krakowski, czyż to prawda? Czy dla uczczenia tego potężnego geniuszu potrzebnem jest takie klanstwo, że przez ciebie dopiero malarstwo zrozumiało ideę ojczyzny? Jowisz brwi marszczy i przed niedorzecznym holdem w chmury ucieka— a my idźmy dalej. Autor adresu ma niepiękną nadzieję, że «spełnią się prorocтва Wernyhory», i że Matejko wymaluje nam Stańczyka odkupionego, wołającego: Hosanna! Radujcie się i bawcie... Smoleńsk odebrany». Tak — «radujmy się i bawmy», bo dawno już również naiwny clown nie wyskoczył na arenę cyrku. Rozumiecie go? My, którzy położylibyśmy się z usmiechem do grobów, gdybyśmy umarli z nadzieją, że prawnukowie nasi w obecnej polskiej zagrodzie się utrzymają i po polsku mówić będą, my za życia Matejki mamy odebrać Smoleńsk, a tę nowinę obwieści nam: błazen — Stańczyk! Czy w łonie lwowskiego komitetu, nie znalazł się ani jeden człowiek, któryby swemu wóźbicie, przepowiadającemu w adresie do Matejki, błazna ogłaszającego «odebranie Smoleńska», wylał bodaj flakonik zimnej wody na głowę? Czyż takiego obrzydła, jakim jest Matejko, nie można ucieść rozumnie i potrzeba uciekać się do lekkomyślnej przesady? Czy wiecznie ma się utrzymywać prawda tych słów poety, że

«Wieleśmy byli i śmieszniśmy byli,  
«Bośmy się Duchem bożym tak populi,  
«Ze nam pascorza, ojczyście grobowce,  
«Przy dźwięku fletni skakały jak owce?»

JENERAL HURKO. Z powodu zamianowania nowego jenerał-gubernatora warszawskiego, dzienniki rosyjskie zachowały się milcząco. Jedne tylko «Peters. Wied.» wystąpiły z artykułem, w którym przedewszystkiem powtórzyły znane szczegóły wojennej działalności jenerała.

«Co zaś do polityki wewnętrznej, powiada organ p. Komarowa, jen. Hurko dał dowody, że jest człowiekiem stałych i niezłomnych przekonań. Nie bacząc na wysokie stanowisko jenerał-gubernatora petersburskiego, jen. Hurko nie wahał się ani chwili oddalić się na wieś do twerskiej gubern., i do tego stopnia zapomniał o sobie, że policya petersburska, na sadzie, nie wstydziła się oświadczyć, że jen. Hurko opuścił Petersburg, ale dokąd się udał — «nie wiadomo». A było to tylko z tego powodu, że jen. Hurko nie podzielał słynnych «nowych powiewów» za czasów hr. Loris-Melikowa, bo kochał i rozumiał swoją ojczyznę tak, jak powinni ją rozumieć i kochać rosyjanie. W tej całości i niezłomności raz powziętych przekonań, leży wszelka pewność ogólnej spokojuści w czasie zarządu takim krajem, jak przywilejski, gdzie wahania zawsze są złem największem i niesłychanem. Oprócz tego w tym kraju mianowicie rycerz, którego autorytet uznaje większość armji rosyjskiej, jest bardzo na miejscu».

Ma się rozumieć, że tłumaczenie poglądów jenerała Hurko na politykę hr. Loris-Melikowa, pozostaje na odpowiedzialności p. Komarowa...

STOSUNKI OSTZEJSKIE.—Niezadowolenie pomiędzy ludnością, zamieszkującą t. z. prowincye nadbałtyckie objawia się w dwóch kierunkach: narodowym i społecznym. Niedawno dziennik lotewski «Baltjas Ziemkopis», wychodzący w Rydze zamieścił między innymi ustęp taki:

«Ze zniesieniem poddaństwa w guberniach nadbałtyckich zostało chłopom nadane najpierwsze i najświętsze prawo człowiecze to jest wolność ale bez ziemi. Tym sposobem dawniej poddani zostali zmienieni w proletaryuszów prawie bez



stawienia ministerstwa oświaty o prawach wychowawców gimnazjów prywatnych co do powinności wojskowej, uchwaliła: 1) prawa, które nadszają gimnazya ministerstwa oświaty przez rząd założone, przyswoić również i prywatnym, które istnieją na mocy najwyższej zatwierdzonej 19-go lutego 1868 roku uchwały rady państwa, z warunkiem, aby były zachowane przepisy zamieszczone w artykule 2 i 3 niniejszego postanowienia; 2) ażeby gimnazjum prywatne nadawać mogło swym wychowankom prawa i prerogatywy wymienione w art. 1-ym, powinno zadośćczynić następującym przepisom: a) kurs pierwszych 6-ciu klas powinien w zupełności odpowiadać kursowi tychże klas gimnazjów rządowych; b) nauczycielami powinny być osoby, mające prawo wykładu i w gimnazjach rządowych; c) gimnazjum powinno przynajmniej cztery serye kończących zupełny kurs nauk zupełnie dobrze przedstawić; d) egzamina z kursu odpowiadającego cztero i sześcioklasowym kursom gimnazjów rządowych odbywać się winny w obecności i pod kierunkiem deputacji okręgu naukowego, na zasadach przyjętych dla egzaminów w gimnazjach rządowych; 3) Równoznacznie z prawami uczniów gimnazjów rządowych nadają się: a) tym, którzy zdadzą egzamin z kursu czterech klas gimnazjum, po przebyciu w niem nie mniej nad lat dwa; b) tym którzy zdadzą egzamin z kursu sześciu klas gimnazjalnych, jeśli przebyli w zakładzie nie mniej jak lat cztery. Najjaśniejszy Pan powyższą uchwałę rady państwa 12-go kwietnia najwyższej zatwierdzić raczył i wykonać rozkazał.

### WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Czytamy w «Now. Wr.»: «Przyjazd do Petersburga z Odessy nowomianowanego generał-gubernatora warszawskiego Hurko, ma w tych dniach nastąpić. Słychać, że generał obejmie nową posadę nie zaraz, lecz przyjmie udział w naradach oddzielnego komitetu, który, jak mówią, zamierzono zwołać pod przewodnictwem ministra spraw wewnętrznych hr. Tołstoja, dla rozstrzygnięcia rozmaitych kwestyj odnoszących się do działalności rządowej w Królestwie polskiem.»

Rozkazem najwyższym, dotychczasowy generał-gubernator odeski czasowy i dowodzący wojskami odeskiego okręgu wojennego, generał-adjutant Hurko mianowany został generał-gubernatorem warszawskim i dowodzącym wojskami warszawskiego okręgu wojennego z pozostawieniem dotychczasowych tytułów generał-adjutanta i zaliczenia do kawalerji gwardyi.

Na zapytanie ministerstwa spraw wewnętrznych o urodzajach otrzymano do dnia 1 czerwca r. b. następujące między innymi wiadomości od gubernatorów miejscowych. — jak donosi «Praw. Wiestnik», *Gub. grodzieńska*. Zimna wiosna źle wpłynęła na roślinność wogóle, a deszcze wstrzymały się w zbóż jarych, który dotąd się ciągnie. Oziębiny zaś na miejscach niskich wymokły. W pow. brzeskim i białostockim grad zniszczył ozime zasiewy na przestrzeni dies. 2,812 za rs. 31,156. Nadzieje wszakże polepszenia stanu zbóż nie są jeszcze stracone. *Infanty*. Zboża i trawy w większej części dają nadzieje dobrego urodzaju. *Gub. kowieńska*. W miejscowościach niskich oziminy wczesniej zniżyły. w innych atoli wogóle są zadawalające. Siew jarzyn z powodu spóźnionej wiosny dotąd się odbywa; o ich urodzaju trudno sądzić obecnie. Trawy są liche. *Mińska*. Zboża ozime liche. Jarzyn ostatecznie jeszcze niezasiano; o ich urodzajach nic pewnego niemożna powiedzieć. Trawy ledwie się ukazują. *Mohylewska*. Oziminy są zadawalające, jakkolwiek wszędzie trafiają się wczesniej wymokły. Jarzyny są jeszcze zasiewane, o urodzaju sądzić niepodobna. Trawy dobre. *Wileńska*. W pow. dziśnieńskim, lidzkim, święciańskim i wileńskim chłody i deszcze na początku wiosny zaszkodziły ozimynom w niektórych miejscowościach niskich. Wogóle światnie się nie zapowiadają; wszakże ciepła pogoda, która się rozpoczęła w końcu maja, budzi nadzieje, że stan ich się polepszy. Jarzyny niezupełnie są zasiane. Siewy ich wczesniejsze nie są dobre. O trawach zdania wyrobić jeszcze niemożna. *Witebska*. Spóźniona wiosna i chłody wstrzymały wzrost roślinności. Oziminy i trawy w większej części są zadawalające. Siewu jarzyn nieskończono; zasiane jeszcze się z ziemi nie wydobywają.

× Temi dniami, na przedstawienie ministra sprawiedliwości, zapadła uchwała rady państwa, zatwierdzona przez Najjaśniejszego Pana, co do składu zebrań ogólnych rządzącego senatu i podziału pracy pomiędzy niemi. Zebrań ogólnych, jak dotąd było, nadal będzie dwa. Do składu pierwszego wejda: pierwszy departament i departament beroldyi; do drugiego: trzeci, czwarty, piąty i mierniczy. Pierwsze zebranie rozpatrywać będzie sprawy administracyjne, drugie — sądowe. Wnioski stawiać będą ober-prokuratorowie tych zebrań; w sprawach szczególnych, które wymagają specjalnego ich studyowania, referaty i wnioski sporządzać będą osoby wyznaczone przez ministra sprawiedliwości, przeważnie z pośród ober-prokuratorów właściwych departamentów objetane. Postanowienia senatu obowiązkowo mają być wygotowywane w przeciągu dwóch tygodni, a decyzje ogólnych zebrań senatu uważane będą za ostateczne. W ten sposób sprawy, idące na ogólne zebrania senatu nie będą oddawane już do rady państwa, odtąd więc charakter działalności rady będzie czysto prawodawczy. Specjalizacja dwóch najwyższych władz państwowych da możność ministerstwu sprawiedliwości stać się organem wyłącznie administracyjno-jurydycznym. Ogólne zebrania rozpatrywać będą sprawy nierozstrzygnięte w departamentach wskutek podziału zdań. sprawy sądowe i sprawy wynikające z prób na Imię Najjaśniejszego Pana podanych.

× Dyrektorowie zakładów naukowych średnich, według słów tutejszych dzienników, jakoby zostali obowiązani, zażm zadecydują o przyjęciu uczniów z innych zakładów wydalonych za złe sprawowanie zebrań wszystkie wiadomości, tyczące się zarówno samych uczniów, jak i ich rodziców. W tym celu właściwa władza szkolna, wydająca ucznia z zakładu naukowego, obowiązana jest w tejże chwili wszystkie dane, tyczące się ucznia, jego przeszłości i pochodzenia przesyłać do kuratorów okręgowych, a ci przesyłają je do wiadomości wszystkich dyrektorów swojego okręgu.

× W ciągu roku przyszłego mają być wprowadzone w życie, jak podają «Nowosti», wszystkie główne uchwały Komisji szczegółowej, mającej na celu zreformowanie więzień. A więc zresztą będzie zsyłanie na Sybir na mieszkanie, jak również do innych oddalonych nietyberskich guberni i na Kaukaz. Za pewne tylko przestępstwa, które nie świadczą o zbytej nieomardłości przestępcy, zesłanie będzie się praktykowało i nadal. Oprócz tego, pozbawianie praw na się praktykować nadal tylko w pewnych wypadkach, bezwarunkowo, jak było dotąd, połączone z zesłaniem na osiedlenie; również mają być skrócone terminy, w jakich mogą zesłani przypisywać się do gmin mieszczkańskich i włościańskich. Komisya przytem pragnie, jeśli nie zupełnego zmieszenia, to przynajmniej ograniczenia w guberniach, które mają sady 1864 r., prawa przysługującego gminom, oddawania występnych swych członków w ręce rządu.

× Ks. Paweł Rzewuski, były nominat sufragani warszawski, przebywający dotąd w Astrachaniu, jak widzimy z «Przeglądu Katolickiego», otrzymał pozwolenie obrania sobie miejsca pobytu w cesarstwie rosyjskiem, lub wyjazdu za granicę.

× Komisya pod prezydencją sekretarza stanu Kachanowa, jak podają gazety, już oznaczyła główne zarzys rezultatu swej pracy. Gmina ma się składać nie z samych tylko włościan, jak to ma miejsce dotąd, ale ze wszystkich rolników zamieszkałych na pewnej przestrzeni, bez względu na ich pochodzenie. Organizacja powiatu pozostawiona; będzie się on dzielił na okręgi (stan) i gminy (wołost'), jako czysto policyjne instytucje. Na czele okręgu stać będzie komisarz policyjny, a na czele gminy przez rząd wyznaczony wójt (wołostel); pierwszy ma, jak się wyrażają «Nowosti», mieć pieczę o bezpieczeństwie policyjnym, a drugi — o dobrobycie policyjnym. Starostowie sielscy są podwładni wójta, a komisarze policyjni będą

działać za pośrednictwem wynalezionych przez s. p. Makowa urzadników, którzy mają być koni pozbawieni, a zwać się będą sotnikami. Każdy więc bogatszy obywatel będzie mógł posiadać własnych swoich sotników.

× W r. b. dla dopełnienia kompletu armji i floty, z Najwyższego rozkazu, do odbycia obowiązku powinności zaciągowej pobranych będzie 218,000 ludzi. W tej liczbie mieszczą się ci, którzy przedstawiają kwity rekruckie, uwalniające od wojska.

× Zwrócony przez ministerstwo komunikacji projekt zarządu dróg żelaznych-południowo-zachodnich o drogach podjazdowych wiodących do stacyj kolejowych, z pewnemi zmianami, jak donosi «Rus. Kur.», będzie powtórnie przedstawiony do ministerstwa.

× Dzięki zabiegom dyrektora departamentu telegraficznego, kobiety-telegrafistki zajmujące posady rządowe mają zabezpieczoną przyszłość. Jak zapewniają «Nowosti», w tych dniach zatwierdzoną została ustawa emerytalna, zapewniająca emeryturę zupełną za 25 lat służby, a część jej za lat 20. Prawa na otrzymanie emerytury telegrafistka nie traci w razie zamażpójścia, przysługuje ono również i dzieciom.

× P. Kenig, król cukrowy, znany petersburski fabrykant cukru, już zakupił, jak donoszą gazety, we wszystkich południowych i południowo-zachodnich cukrowniach, wszystkie przyszłe ich produkty. Wysoka wiece cena na cukier pozostanie na tej samej stopie i w roku przyszłym, jeśli tylko nie podskoczy wyżej.

× P. Henryk Siemiradzki, za czynny udział w przyozdabianiu cerkwi Zbawiciela w Moskwie, otrzymał order św. Włodzimierza klasy 3.

### KRONIKA PETERSBURSKA.

— 7-go listopada r. b. przypada stuletnia rocznica poświęcenia kościoła S-tej Katarzyny. Kościół ten, zbudowany na miejscu oharowanym przez cesarzową Annę Joannę w r. 1783. Już w 1761 r. katolicy zamieszkali w Petersburgu posiadali dostateczne na budowę świątyni fundusze, drogą składek powstałe, a w dniu 7-go listopada 1783 poświęcono kościół w obecności legata papieżkiego. Świątynia ta zbudowana według planu Delanotte'a, pod kierunkiem Rinaldiego i Minkacego posiada w swych murach groby Stanisława Augusta i marszałka Moreau.

— Nuncyusz papieżki, arcyb. Vanutelli, przez Petersburg, gdzie się na pewien czas zatrzymał, wraca z Moskwy do Rzymu. Arcybiskup Vanutelli zatrzymał się w przygotowanym dla niego apartamencie w domu kościoła św. Katarzyny. Korzystając z krótkiego pobytu w Petersburgu, nuncyusz zwiedza wszystkie instytucje katolickie w stolicy. Dostojny gość zwiedził już akademię duchowną, seminarjum, kolegium rzymsko-katolickie, ochronkę na 14-ej linii Wasilewskiej wys., gdzie w kaplicy miejscowej miał mszę, poczem udał się do ochronki francuzkiej kolonji dla biednych dzieci na 17-ej linii Wasilewskiej wys. znajdującej się. W zeszłą niedzielę w kościele św. Katarzyny arcyb. Vanutelli bierzmował i udzielał błogosławieństwo, przy ogromnym natłoku ludu, a w poniedziałek zwiedził Kronsztat i był na obiedzie u admirała amerykańskiego. W sobotę, 11 b. m., nuncyusz miał opuścić Petersburg.

— Od jednego z korespondentów Akademji Adama Mickiewicza otrzymaliśmy sprostowanie wiadomości, podanej przez naszego korespondenta z Warszawy, o otwarciu katedry języków słowiańskich przy uniwersytecie Bolońskim i powołaniu na profesora pani Malwiny Ogonowskiej. Sprawa katedry upadła jeszcze na początku b. r., a pani M. Ogonowska jest członkiem bardzo czynnym Akademji Adama Mickiewicza, zostającej pod prezydencją prof. uniw. bolońskiego p. Santagasty. Pani Ogonowska zupełnie bezinteresownie wykłada język polski i rosyjski nie w uniwersytecie, ale przy Akademji Mickiewicza.

— W ostatnim numerze «Kraju» podaliśmy wiadomość, że przełożona katolickiej pensji panien w Petersburgu od lat jedenaśtu, p. Ciemierzyńska, opuściła zakład, a miejsce jej zajęła francuzka, pani Duperron. Obecnie dowiadujemy się, że p. Ciemierzyńska została usunięta nagle, z rozporządzenia przeora, ks. Flessa, bez uprzedniego porozumienia się z innymi członkami administracji, t. j. syndykami, i na drugi dzień już zarząd zakładu był poruczony nowej przełożonej. Jakkolwiek słyszeliśmy o tem z ust wiarogodnych, w każdym razie wiadomość ta nie wydaje się nam prawdopodobną i dlatego byłibyśmy wdzięczni pp. syndykom za wyjaśnienie tego zdarzenia.

— W dniu 4-ym b. m. na posiedzeniu rady akademickiej instytutu leśnego w Petersburgu przyznano medal złoty studentowi 3-go kursu, p. Adamowi Hrebniemu, za rozprawę p. t. «Zapasyne materiały naszych derewjów» (materiały zapasowe naszych lasów). W dziejach instytutu tutejszego p. Hrebnicki jest pierwszym Polakiem, który tak zaszczytną otrzymał nagrodę.

— Sprawy wynikłe wskutek skargi pokrzywdzonych w czasie nieporządków na iluminacji 15-go maja rozpatrywały się w sądach pokoju. Jeden z obwinionych skazany został na areszt trzymiesięczny, za pobicie i uszkodzenie na ciele, a drugi za pobicie — na siedmiodniowy.

— Najwyższym ukazem imiennym do Senatu rządzącego Najjaśniejszy Pan rozkazać raczył przywrócić dawny porządek zarządu miasta. Ober-policmajster dostaje tytuł *głównaczelnika* (naczelnika miasta) i wszystkie prawa przysługujące mu na zasadzie postanowień 1873 r. (w tej liczbie kontrola samorządu miejskiego) przyczem jednak bez zmiany zostaje rozkaz najwyższy z d. 16-go lipca r. z. o zależności naczelnika policji od towarzysza ministra spraw wewnętrznych, zawiadującego policją.

— Jak donoszą dzienniki, na mocy Najwyższego manifestu koronacyjnego, b. technikowi gub. petersburskiej Mrowińskiemu mają być powrócone wszystkie prawa. W tych dniach p. Mrowiński ma powrócić do Petersburga.

— W Pawłowski orkiestra p. Hlavacza 7-go b. m. między innymi z powodzeniem wykonała kompozycję «Soirées de Vienne» transponowaną z partycyi fortepianowej F. Liszta przez p. W. Czeczeta, Polaka, fortepianisty zamieszkałego w Petersburgu. Jak nas zawiadamiają p. Cz. posiada w tece dwie symfonje, które Rubinsztajn ma wykonać w zimie na koncertach symfonicznych.

## Z WARSZAWY.

*Jarmark wełniany.* Urzędowe otwarcie jarmarku miało miejsce 3 czerwca. Dowóz wełny był bardzo znaczny i rzecz można jarmark był zupełnie zadawalniający. Największe partje wełny dostawili pp.: hr. St. Zamoyński, Domański, hr. L. Krasiński, Makomaski, hr. Mielżyński, Grünberg, Piaskowski, hr. Jeziński, Skarzyński i Friede. Znawcy wełnę znajdują bardzo dobrą, a znacznie lepszą od zeszłorocznej. Zamknięcie miało miejsce 8 czerwca, przy słabszym usposobieniu aniżeli na początku. Zniżka na centnarze doszła do 5, a czasem 10 talarów. Wystawa rolnicza już zamknięta. Zwiedzano ją bardzo licznie; w dniu zamknięcia, 3 czerwca, 6,000 osób było na wystawie. W każdym oddziale rozdano po kilka złotych, srebrnych i brązowych medali. Projektowane zabawy w czasie tej wystawy niezupełnie się udały, a szczególniej wyścigi powozowe.

*Zaprzeczenie.* W № 2,605 gazety «Nowoje Wremia» korespondent z Warszawy podał między innymi, że po ulicach miasta widać się gromady włościan ruskich, skarżące się na głód i fałszywą obietnicę roloty. Otóż warszawski ober-policmajster, generał Buturlin, we wczorajszym «Dniwniku Warsz.» wyjaśnia, iż rzeczywiście fakt ten miał miejsce w początku bieżącego miesiąca; włościanie ci oszukani zostali przez przedsiębiorcę, który ich przywiózł do naszego miasta, niejakiego Winogradowa, oraz,

że bez roboty byli tylko dwa dni, w ciągu bowiem tego czasu władza policyjna odebrała od niesumiennego przedsiębiorcy zatrzymane paszporty włościan i poleciła ich opiece władzy wojskowej, zawiadującej robotami ziemnymi przy fortach, do których to robót włościanie owi zostali najęci.

*Drobny przemysł.* Niejaki Łaszkiwicz, jak donosi «Now. Wr.» przedsięwziął zbadać stan przemysłu drobnego w królestwie polskim, a głównie wyjaśnić warunki i sposoby, które można by przemysł ten rozwinąć nie tylko w granicach królestwa, ale w ogóle w całej Rosji, jak również pragnie zebrać wiadomości dotyczące się organizacji kredytu dla przemysłu drobnego i rzemiosł.

## KRONIKA PROWINCYONALNA.

∞ *Z KRÓLESTWA.* Potrzeby kredytu dla małej własności ziemskiej, zostającej dotąd na lasce lichwiarzy, znajdują potrosze zadośćuczynienie. Według informacji «Kur. Roln.», myśl ułatwienia kredytu drobnym właścicielom ziemskim u nas się coraz rozpowszechnia. Choć jeszcze nie otworzył się bank Kolski, zabierają się już do tego samego w Kutnie i w Miechowie. Czekają tylko na potwierdzenie ustawy banku włościańskiego w Kole. Życzyłoby należało, żeby nowe instytucje kredytowe dostarczały kredytu możliwego dla rolnictwa, a nie stały się, jak to już mieliśmy przykład gdzieś indziej, takim samym interesem lichwiarskim, tylko więcej wyrafinowanym od zwyczajnego.

∞ *Z ŁOMŻY.* W organie miejscowym «Echu Łomżyńskim» opowiedziany jest fakt, któremu na razie uwiedzieć trudno. «W zeszłym tygodniu w pewnym miejscu był wypadek, na którego wspomnienie krew się w żyłach ścina. Nie nauczyciel, ale pewne indywiduum, sprawujące władzę policyjną w wychowaniu młodzieży naszej, tak się zapomniał, że jednemu z młodzieniaszków wymierzyło „policzek. Taka dzika gorączkowość temperamentu i gibkość jego ręki, powiada «Echo» raczej się nadaje do trzymania w niej bity przy doглядniu nierogacizny, ale nigdy przy czuwaniu nad młodzieżą. To też najpożyteczniejsze by było, aby ów pan użył swych zdolności w tym pierwszym kierunku».

∞ *Z PIOTRKOWA.* Organ miejscowy «Tydzień» donosi, że za pozwoleniem p. generał-gubernatora, ma się odbyć w tutejszym grodzie zjazd obywateli-ziemian piotrkowskiej gubernii, celem narad nad założeniem spółki rolniczo-handlowej, na wzór innych już egzystujących. Zebranie wzniankowane ma rozstrzygnąć drogą dyskusji następujące pytania: czy i o ile jest potrzebna, wobec dość korzystnych warunków zbytu w gubernii, spółka rolniczo-handlowa? na jakich wypadaloby oprzeć ją zasadach i jaką obmyśleć dla niej formę? wreszcie, czy nie należałoby zawczasu pomyśleć o zmianie, w fabrycznych okolicach naszej gubernii, systemu gospodarstwa zbożowego na inwentarzowe, zwłaszcza, że rodzaj gleby i coraz większy rozwój fabryczny, zdają się nader temu sprzyjać. Termin zjazdu nie został jeszcze stanowczo oznaczony; prawdopodobnie odbędzie się w pierwszych dniach lipca. Ma się nań zebrać po kilku ziemian z każdego powiatu.

∞ *Z WILNA,* zkad już tyle razy i najsluszniej zupełnie skarżono się do rozmaitych gazet na brak zupełny, chociażby najmniejszych względów ze strony zarządu miejskiego na zdrowie mieszkańców, teraz znów skarżą się do «Pet. Wied.» na to, że w Wilnie nader mało zwracają uwagi na — konieczność oddychania świeżem powietrzem. Okolice Wilna, ta prawdziwa Szwajcarya litewska, tylekrotnie zaszczykana względami poetów, wcale, zdaje się, nie jest wstanie działać na usposobienie wileńskiego zarządu. Ażeby wy dostać się za miasto potrzeba przejść przez kilka brudnych i wązkich uliczek, a ponieważ grunt jest piaszczysty trzeba więc nałykać się kurzu do syta. Na letnie mieszkania udawać się mogą tylko zamożniejsi mieszkańcy, a na wieś ci, których nią los obdarzył — cała więc wielka reszta mieszkańców zadawalniać się musi tem, co daje miasto, a miasto daje

nie wiele. Niegdyś Wilno miało prawo korzystać z ogrodów Sapiechy i Strumiły i kilku innych; dziś są one w rękach prywatnych lub rządowych i dla publiczności niedostępne. Ogród botaniczny wychodowany niegdyś przez profesorów uniwersytetu wileńskiego — dziś jest miejscem zabaw publicznych wcale nie wysokiego gatunku. Generał-gubernatorowie wydzierżawiają go antreprenorom prywatnym, którzy starają się wyciągnąć z niego jak największe korzyści; każą więc płacić za wejście 5 kop., pozwalając za te pieniądze oddychać względnie świeżem powietrzem i spoglądać na Wilejkę, przepływającą przez ogród. Kto pragnie przejść przez mostek na góry sąsiednie, musi znów wnieść do kasy dzierżawcy 5 kop. Wieczorami gdy grywa tu orkiestra wejście kosztuje 20 kop. Zarząd miejski po długich naradach i debatach wszechstronnych zdecydował się nareszcie na pewne zmiany w t. z. Cielętniku t. j. w małym kawałku ziemi w okolicach ogrodu botanicznego, góry Bekieszowej i katedry. Bardzo starannie wyrąbano piękne, stare drzewa, dające nadzwyczaj wiele cienia, nasadzono nowe, porozprowadzono alejki i ścieżki, pozwalając mieszkańcom dopełnić funkcji ich trambowania. Dzięki wypadkowi zapewne nie wyrąbano wszystkich starych drzew, a gdyby to było nastąpiło z ładnego skweru mielibyśmy dzisiaj step w samym środku miasta. Bezrobocie doródkarzy stało się przyczyną zmiany policmajstra. Obecnie jest nim b. pomocnik prokuratora wileńskiego p. Klingenberg. Dotąd zwykle otrzymywali tę posadę dymisjonowani oficerowie, którzy często bardzo dbali o czystość urzędu, niewiele się zajmowali treścią samych obowiązków — administracyjną działalnością urzędu. Wilno od nowego swego policmajstra oczekuje bardzo wiele, a przede wszystkim tego, że odtąd o policji wiedzieć będą tylko źli ludzie, a spokojni obywatele doznają z jej strony nie wszelkiego rodzaju nieprzyjemności, ale prawdziwej opieki.

∞ *Z WILNA* telegrafują, że 5 czerwca w Smorgoniach pożar zniszczył 21 domów, składających się z 82 budynków, a w tej liczbie 4 garbarnie. Straty wynoszą najmniej 60,000 rs.

∞ *Z DRUSKIENIK* piszą do «Rusk. Kur.», że z każdym rokiem liczba przybywających na kuracje znakomicie się zmniejsza. Znane są powszechnie i bardzo cenione wody tutejsze na reumatyzmy, skrofaly, paraliz i choroby naskórne; położenie samo bardzo ładne — nie tu więc szukać należy przyczyn tego zjawiska. Zawierają się one w tysiącu niedogodności, jakim chory musi się poddać i w czasie drogi i w czasie kuracji. Od stacyi Porzecco, dr. z. warsz.-peters. droga całej długości wiorst 17-stu jest okropna, a trzęsące wężkiły przebiegają ją zaledwie w trzy a czasem w cztery godziny! Druskieniki są własnością p. Giuliani, który patrzy na nie jak na dojną krowę, nie a nie robiąc, aby gościom i chorym uczynić pobyt bodajby znośnym tylko. Za ziemię na której pobudowano domy właściciel każe sobie płacić dzierżawę strasznie wysoką, a wskutek tego mieszkania są niesłychanie drogie. Pościeli znośnej i pewnych, koniecznych wygód nigdzie znaleźć niepodobna. Aby jakie łóżko albo materac zdobyć, trzeba się udawać do kantoru p. Giuliani, który każe sobie zań płacić po 10 — 15 rs. za miesiąc każdy. Ani gdzie zjeść przyzwoicie, ani nie kupić nie można w całych Druskienikach, bo wszystko jest w ręku właściciela, który nakłada podatki na wszystko, jakie mu się podoba. Źródła, których siedm jest kąpielowych, a trzy do wewnętrznego użycia — są źle utrzymane. Konstantynowskie naprzykład źródło, znajdujące się na prawym brzegu Niemna, nie jest zabezpieczone od rozlewu rzeki. W tym roku do obecnej chwili stoi pod wodą, rzeczczą naturalnie, a chorzy biorący wanny sądzą, że korzystają z wód mineralnych... Wanny brudne i wstręt budzące. Klimat wyborny, las sosnowy otaczający miasto, grunt suchy, piaszczysty — wszystko zdaje się sprzyjać samo rozwojowi Druskienik, ale p. Giuliani wszystkich używa środków, aby zniechęcić ostatecznie chorych,

którzy, oprócz wszystkiego — są skazani na śmiertelną nudę.

∞ Z BIAŁEGOSTOKU piszą do nas: «Dnia 27-go maja kolejną brzesko-grajewską przybył tu młody człowiek i stanął w hotelu, gdzie wkrótce po przyjeździe wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie. Wszystkie listy i papiery przy nim się znajdujące znalezione spalone. Był nim, jak się niebawem okazało, student akademii petrowskiej w Moskwie, syn obywatela z wolkowskiego Antoniego Ejsmonta. Przyczyna samobójstwa dotychczas niewiadoma». Fr. Gl.

∞ Z KOBRYŃSKIEGO piszą do nas: «Dotkliwy brak sił roboczych, chociaż okolica jest ludna, a włościanie niezbyt zamorni, na każdym kroku uczuwać się daje. Z braku dójeł, krowy oddajemy pachciarzowi; mając łaki — kupujemy siano, oddając 2/3 lub 1/2 łak włościanom; mając pastwiska, bierzemy cudze bydło na paszę, z krzywdą własnego inwentarza; uprawiamy i zasiewamy rolę nie we właściwej porze; zboże zbieramy, kiedy się już sypie; kartofle wówczas kopujemy, gdy je mrozy uszkodzą i t. d. i t. d. Przyczynia się do tego stanu rzeczy nietylko lenistwo chłopów, ile ciągle podziały gruntów. Od lat mniej więcej piętnastu ziemia włościańska dzielić się nie przestaje. Wsie dawniej liczące 10 dymów, składają się dzisiaj z 20 i więcej chat. Dawniej nadział gospodarski 15-sto morgowy uprawiał jeden, a najwięcej dwóch robotników i tyleż kobiet, a reszta szła na zdobycie grosza, dzisiaj na tej samej przestrzeni, ale na kawałki pociętej, bawi się gospodarką trzech, czterech mężczyzn i tyleż kobiet. Pastuch już nie jeden obecnie potrzebny, ale trzech, bo każdy ma swoje stadko z 5-6 głów inwentarza złożone. W taki sposób gospodarz, gospodyni i pastuch 5-cio morgowego gospodarstwa pracy mają nie wiele, ale stanowisk swoich opuścić nie mogą, jak również nie chcą lub nie mogą innym pracy swej ofiarować. Z... t.

∞ Z SZAWEL, gub. kowieńskiej, piszą do «Nowosti», że 29-go maja włościanie gminy szydłowskiej zabili znanego dowódcę bandy rozbójniczej, niejakiego Szarkusa, który przez długi czas był postrachem całej okolicy. Wielu włościan opłacało się mu, byleby konie swe od niego zabezpieczyć. Zniecierpliwieni włościanie pewnej wsi, z której Szarkus skradł przeszło 40 koni, zasażili się na niego i schwytali go w okolicy Radziwiliszek. Schwytanego odprowadzili do sędziego śledczego, ale ponieważ zлочyńca kradzież popełnił w sąsiednim okręgu, sędzia śledczy kazał go tam odprowadzić. Włościanie zawyrokowali, że daleko lepiej zabić go bez sądu; wyrok swój wykonali w najbliższej okolicy. Pastuch, który był świadkiem, dał znać władzy i włościan aresztowano.

∞ Z POW. ROSTIŃSKIEGO donoszą do «Wieku», że tamże w okolicach Jurburga pomiędzy włościanami okazuje się pożądane bardzo dążenie do kolonjalnego podziału gruntów. Urządzają się oni w ten sposób, że całą przestrzeń gruntów do wsi należącą dzielą na równe a oddzielne działki, których ilość jest odpowiednia ilości gospodarzy we wsi; później działki te licytują między sobą, przyczem ten, komu się dostał grunt lepszy, dopłaca właścicielowi gorszego gotówką.

∞ Z MIŃSKA litewskiego, o działalności Towarzystwa rolniczego mińskiego ze sprawozdania tego Towarzystwa między innymi piszą do «Słowa»: Rodzaj gospodarstwa u nas jest przeważnie trzypolowy (1-go roku użór, następnie żyto, a na koniec zboże jare, jak owies, jęczmień i t. p.). Podobny sposób gospodarzenia obejmuje 64% z ogólnej sumy majątków. Płodowian racjonalny istnieje u nas wyjątkowo i trawy pastewne sięją się stosunkowo w bardzo niewielu majątkach. Ztąd też i ilość trzymanego bydła (miejscowego po większej części gatunku) jest niedostateczną w stosunku do obszaru ziemi i rocznie ulepsza się tylko nawozem od 1/5 do 1/15 części uprawianych gruntów. Owce rzadko gdzie są hodowane. Ziemia uprawia się po większej części za pomocą odwiecznych soch, wołami i końmi. Ilość majątków, gdzie socha jest używana, wynosi aż 80%. Majątków gdzie żadnych rolniczych maszyn niema jest 36%. Brak robotnika, najbardziej dotkliwa i paląca kwestya bytu naszych gospodarzy, wszędzie prawie mniej lub więcej czuć się daje, z wyjątkiem zale-

dwie niewielu uprzywilejowanych pod tym względem majątków (w Nowogrodzkim przeważnie powiecie). Z tego też powodu prowadzi się ogólnie gospodarstwo parobczane. Parobkowi płaci się średnią cyfrę około 40 rs. oprócz utrzymania, czyli tak zwanej u nas ordynaryi. Są jednak miejscowości, gdzie opłata roczna parobka dochodzi do 60, a inne znów gdzie spada do 15 rs. Kobieta pobiera najwyżej 40, najmniej 10 rubli rocznie.

∞ Z WOŁYŃIA piszą do nas: Zima jest czasem najwłaściwszym do odstawy sprzedanych produktów, i do zrobienia zapasów budulcowych niezbędnych w gospodarstwie. Tegoroczna zima przeszła dla nas zupełnie nieprodukcyjnie, z powodu bezaroża. Musieliśmy tylko darmo karmić inwentarz roboczy, a teraz, gdy jest nawał innych robót, przeciążać go znowu pracą, dla odesłania do stacji kolejowej tego co sprzedane, lub przywiezienia materiałów, bez których obejść się jednak nie podobna. W obec takiego stanu rzeczy, czy nie mamy prawa żądać dobrego utrzymania dróg gruntowych, i zaprowadzenia si ci dróg bitych podjazdowych, do głównych linii dróg żelaznych. — Tegoroczna zima jasniej jeszcze nam dowiodła, że są one pierwszorzędną potrzebą tutejszych prowincyj. Płacimy na nie podatek pieniężny nazwany «ziemskie powinności» i dajemy podatek w naturze pod postacią materiału budulcowego na poprawę dróg i mostów. Od czasu, gdy nie mamy urzędników obieralnych, nikomu niewiadomo na co się używa ten podatek pieniężny. — Dawniej zawiadywał nim marszałek gubernialny z marszałkami powiatowymi i deputatami od szlachty. Dziś większa część traktów pocztowych, wysadzonych przeszlicznymi drzewami, jeszcze za czasów panowania cesarza Alexandra I skasowana; konie pocztowe z nich usunięte, jako już niepotrzebne przy kolejach żelaznych. O inne zaś drogi gruntowe nikt nie dba. Dozór nad nimi poruczony jest miejscowej policji, lecz ona wobec mirowych pośredników, tych nibyto naturalnych opiekunów włościan, staje się bezsilną, bo włościanie szarwarkiem obowiązani te drogi naprawiać, żądają od właścicieli ziemskich materiałów budulcowych na poprawę grobli i mostów. Materiały te wprowadzić dajemy, ale gdzie się one podziwiają, to nikomu niewiadomo — Drogi więc takie nie poprawiają od lat kilku, stają się poprostu nieprzebyte, większym powozom nie podobna po nich przejechać, a jednak jeździć musimy, nieraz po nocach, i to z narazem własnego życia. Fury zaś z ciężarami, grzezną na nich nawet wśród lata, a gdzie tylko dobroczynne słońce błota zupełnie nie wysuszyło, zakamują się na mostach, lub dla większej pewności przejeżdżają przez wodę wbród na płytszych miejscach. — Śmiało więc powiedzieć można, że słońce i wiatry wiosenne, spełniają na Wołyniu funkcje inżynierów ministerstwa komunikacji, ludzie bowiem o drogach bynajmniej nie myślą. J. D. K.

∞ Z TERNÓWKI na Podolu piszą do nas: «Piszę do was z miejscowości, położonej na granicy dwóch guberni: kijowskiej i podolskiej, a mianowicie dwóch ich powiatów: Humańskiego i Hajsyńskiego, a będącej niedgdy własnością hrabiny Szembek. Ponieważ zaś Ternówka posiada kościół parafjalny, pocztę, doktora, aptekę, sklepy żydowskie i odbywają się w niej co dwa tygodnie sławne na okolicę jarmarki — warto choć słówko o niej powiedzieć. Otóż kościół nasz kiedyś posiadał fundusz wieczysty przywiązany do majątku, który, gdy Szembekowie sprzedali jakiemuś, słynącemu tu pod nazwą greka, nabywcy, fundusz przepadł, bo nowy nabywca od lat kilkunastu stanowczo odmówił wypłacania pieniędzy. Proces przegrany nie wiele na niego podziałał, bo jak nie płacił przed, tak i po procesie płacić nie chce. A kościół potrzebuje odrestaurowania i obmurowania nowego. Może nowo mianowany biskup lueko-żytomierski przyspieszy rozwiązanie tej sprawy... Al. H.

∞ Z MOHYLOWA nad Dnieprem zawiadamiają «Mosk. Wied.» że grabież i gwałty na Podolu stały się rzeczą prawie powszednią. Oto na przykład we wsi Kowalówce, o pięć wiorst od

Niemłowa odległej, do domu p. Berezowskiego, wpadła szajka przybranych rabusiów, związała go i zmusiła do wskazania, gdzie chowa pieniądze. Wyjawszy z komody kilka rubli i cenniejsze przedmioty, nie zostawiwszy najmniejszych śladów — wyszli.

∞ Z MOSKWY. «Ruś» zamieszcila w ostatnim zeszytce wrazenia p. S-kiego, które ten ostatni zbierał «u starszyny włościańskiej w Moskwie». Autor udał się do zajmowanego przez starszyna włościańską pomieszczenia, w celu wynalezienia tam swych rodaków z Rosyi południowej. Mieścili się oni, a było ich około 700 osób, z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych w nowej fabryce, w której jeszcze maszyny i warstatów nie ustawiono, w bardzo odległej części miasta, przy ul. Niemieckiej. Dawano im cukier i herbatę, a na obiad wydawano pewną sumę pieniężną. Z rozmowy, jaką prowadził z wielu wójtami p. S. wyprowadził wniosek, że wszyscy są wielce zadowoleni z pobytu w Moskwie. Szczególniej uwydatniali się podolanie, którzy szczerze Bogu dziękowali, że uwolnił ich z rąk i władzy lachów. A chociaż i teraz niezbyt tam dobrze, mówili oni, bo ziemi niestaje, a panowie żydom ją wypuszczają w dzierżawę, ale zawsze lepiej jak dawniej. Gdy p. S-kij, zauważył im, że gdyby więcej za dzierżawę płacić zechcieli od żydów, panowie by im ziemię oddali z pewnością, a nie żydom, podolanie zapewniali, że próby w tym kierunku pozostały bez skutku, bo panowie swoją drogą chętniej ziemię żydom oddają. «W dalszym ciągu, pisze p. S-kij, przeszedłem do oddziału, gdzie się mieścili wójtowie z Królestwa Polskiego. Jak mówił mi przybyły z nimi rosyjanin — wszystkich ich było 82-ch». Kostiumy najrozmaitsze, poczynawszy od kontusza aż do tuzurka — uderzyły p. S-kiego. Między zebranymi p. S. zauważył wójtów z gub. Lubelskiej. Na pytanie kto oni są, p. S. spodziewał się «otrzymać odpowiedź: «rosyjanie» jak zwykle odpowiadają haliczanie, ale oni odpowiedzieli: «my — pr a w o s ł a w n i». P. S-kij dziwi się losowi tej nazwy: ruskij, haliczanie i podolanie i wołynianie nazywają się rosyjanami; w Małorosyi, która daleko bliżej środka Rosyi się znajduje, lud nazywa rosyjanami — wielkorosów, nie dając sobie żadnej szczególnej nazwy narodowościowej, ale wprost nazywając się: kozak, mieszczanin, włościanin i t. p. «Przedstawiciele Królestwa Polskiego przez cały czas stali zupełnie na uboczu, nie łącząc się wcale z wójtami innych, nawet sąsiednich rosyjskich guberni. Mówiono mi, że prosili nawet o zupełnie oddzielny lokal, którego jednak nie dostali. Rozmawiając z polakami, ograniczyłem się na pytaniach, dotyczących się ich gospodarstwa, ich bytu. Z odpowiedzi można było przedzej o dobrym ich stanie, jak złym, sądzić; ale przedstawiciele zachodnich krańców Królestwa nie ominęli sposobności skorzystania z ekolicznosci, ażeby poskarżyć się nawet obcemu i zupełnie prywatnemu człowiekowi na swoją ranę bolącą — kolonizację niemiecką. Widać, że jechali oni do Moskwy w zamiarze nie ominięcia sposobności zaświadczenia swego przykrego położenia, wskutek dobrze znanego napływu Niemców. «Żydzi i Niemcy, żyć nam nie dają — mówili oni — Niemcy masami u nas się osiedlają i zupełnie nas wypędzają».

KRONIKA POWSZECHNA.

∞ MACIERZ POLSKA. Rady wykonawcza i nadzorcza Macierzy podają do wiadomości powszechnej obszerne sprawozdanie z pierwszego roku, istnienia instytucji. Datków pieniężnych przez ten czas wpłynęło 8154 zlr. 97 c. i 252 rs. 40 kop. posiedzeń było 22 i jedno zebranie obydwóch rad. Konkurs na dzielka dla ludu rozpisaną raz, ale potrójny, w następujących przedmiotach: «O wzajemnych obowiązkach w rodzinie», «poszanowanie cudzej własności», i «wykład wiadomości ludowi najpotrzebniejszych w przedmiocie weterynaryi»; na pierwszy temat z 16-stu nadesłanych — jedna tylko praca p. St. Czaj: «Rodzina» została przyjęta. Na drugi temat z 12-stu nadesłanych — żadna nie odpowiadała warunkom. Na trzeci temat nadesłano prac 6 — a z nich jedną nagrodzono: pracę p. Kubickiego. — Oprócz konkursowych nadesłane

45 prac rozmaitych, a najwięcej powieści. W ogóle wydano 7 książeczek: pierwszą, drugą, piątą i siódmą oddito w ilości 5000 egz.; trzecią w ilości 3000, czwartą w 2000. Razem: 28,000 egz. Honorarium od 1 arkusza druku o 16 stronicach małej ósemki za prace konkursowe 30 zlr., za inne 25 zlr. — pierwsza książeczka wyszła 20-go lutego, rachunki zaś zamknięto 1-go maja: ogółem rozprzedano 10,719 egz., a mianowicie: Z. Gawareckiego «O ziemi i dobrem gospodarowaniu» 3436 egz.; Jul. Starka «Lekarstwo na biedę» — 3393; A. Machczyński: «Opowiadania dla ludu» — 2372; W. Podgórskiej: «Król Jan III» 1518.

∠ JESZCZE O MURAWJEWIE. Znany prof. Kojalowiec zamieścił niedawno w «Cerk.-Wiest.» krótką wiadomość biograficzną o hr. Murawjewie wileńskim. Oto, według pr. K., hr. Murawjew w swej polityce w kraju zachodnim był tylko uczniem p. Bantyszyna-Kenińskiego, autora «Istoriczeskawe izwiestija o woznikszej w Polsce unji». Z tej to, wedle pr. K., bardzo cennej, ale niestety, dotychczas dostatecznie nieocenionej książki z którą się poznał przy pierwszej swojej ekspedycji do Litwy i z którą się nigdy nie rozstał i której drugie wydanie wyszło jego nakładem, czerpał hr. Mur. swoje poglądy na stosunki kraju zachodniego. Dalej rzuca jednak prof. K. «cień na światła postaci» hr. Mur., twierdząc, że wszystkie główne środki wprowadzone w życie przez hr. Mur. i za jedyne autorstwa których on sam siebie uważa w swych pamiętnikach, były znane, a nawet ogłoszone drukiem, zanim hr. M. był naznaczony do Wilna.

∠ JUBILEUSZ ZAPALEK. W b. m. roku b. przypada 50-cio letni jubileusz zapalek. W r. bowiem 1883 wynalazł je student-chemik Johann Kammerer z Ludwigsburga w czasie odsiadki w więzieniu za przestępstwa polityczne. Stary officer, dozorca więzienia, polubił młodego studenta i pozwolił mu urządzić sobie w więzieniu małą pracownię chemiczną. Tutaj Kammerer właśnie wynalazł zapalki. Gdy go z więzienia uwolniono udał się do rodzinnego swego miasta i zaczął fabrykację zapalek na większą skalę. Ale patentów na wynalazki podówczas nie było — poczęto więc zapalki fabrykować i w innych krajach. Walczył jak mógł Kammerer z konkurentami, ale w r. 1835 ostatecznie zrzucił go zakaz, wydany prawie przez wszystkie rządy niemieckie, używania zapalek wynalezionych przez Kammerera. Zagranicami jednak Niemiec poczęto naśladować fabrykaty Kammerera, a nawet aptekarz angielski Walter ze Stocktonu uważany jest za ich wynalazcę. Gdy z Anglii zapalki znów dostały się do Niemiec — przesądził upadek, użył ich nie wzbraniając, ale Kammerer już stracił był cały swój majątek i zdrowie. Zmarł on w r. 1857 w Ludwigsburgu w szpitalu dla obłąkanych.

∠ IZBA LORDÓW. Znany historyk angielski Frieman zamieścił w lutym w zeszycie «The Fortnightly Review» bardzo zajmujący artykuł pod powyższym tytułem. Mówiąc o historii tej prawodawczej instytucji angielskiej, Frieman wskazuje na starożytny anglo-saksoński Witenagemot, do którego składu do jure wchodziłi wszyscy ludzie wolni, ale de facto — tylko najwyższe figury. W gruncie więc — izba była instytucja zupełnie demokratyczna. W końcu XIV-go wieku nabiera bardziej arystokratycznego charakteru i od tej chwili tylko biskupi pozostali w niej jako przedstawiciele demokracji. Niemniej jednak i dotąd jeszcze izba lordów zachowała pewne rysy świadczące o jej pochodzeniu. Zdaniem Friemana, dziecinność tytułu i mienia tylko na pierwotnego przelewającą się potomka, miała dobry wpływ w tem znaczeniu, że przeszkodziła utworzeniu się w Anglii takiej ogromnej klasy uprzywilejowanej, jak to ma miejsce na lądzie stałym. Tylko najstarszy syn korzysta z przywilejów para, a drobna szlachta ma przystęp otwarty tylko do izby gmin. W każdym razie izba lordów jest ściśle związana z krajem; może uleść zmianom, ale zdaniem historyka, nie może przestać istnieć bez szkody dla ustroju społecznego państwa.

∠ «O STAŃCZYKACH». Nakładem «Drukarni Związkowej» wyszła w Krakowie broszura nieznanego autora pod tytułem: «Kilka słów o Stańczykach» — przyczynek do dziejów i charakterystyki politycznego obozu. Sądząc ze sprawozdań krakowskich dzienników, broszura jest wystosowaną przeciwko temu dominującemu dziś w Galicyi stronnictwu, lecz nieudolną treścią swą mało się przyczynia do wypełnienia swojego zadania. Obiega pogłoska że autorem rzeczony broszury jest jeden z koryfeuszów sejmowych.

∠ NOWY WYNALAZEK. Przed niedawnym czasem p. Bouley, członek akademii francuskiej, wynalazł sposób leczenia wodowstrętu głównie za pomocą czosnku. Z początku niedowierzano temu środkowi, ale świetne rezultaty jego zastosowania zwróciły nań powszechną uwagę. Pewien doktor portugalski wyleczył nim zupełnie 9-ciu ludzi ukąszonych przez pływ wściekłych. Oto jest me-

toda Bouley'a: ranę po wymyciu wodą mocno naciera się czosnkiem sproszkowanym. Oprócz tego w przeciągu 8-miu albo 9-ciu dni pacjent powinien pić silny nastój czosnku i przez długi czas spożywać jakie potrawy zawierające dużo czosnku.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Stosunki Rosyi do Chin od pewnego czasu znowu się zaostrzają. Z Syberyi piszą do «Wostocz. Obozr.», że «tam bardzo jest rozpowszechnioną pogłoską o możliwej wojnie z Chinami. Powiadają, że wydany został rozkaz, ażeby w samym Irkucku i w okolicach przygotowano pomieszczenie dla rezerwy. Wszystko to jednak jest pogłoską tylko. Z pewnością zaś wszelką wiadomość, że pan Unterberger, naczelnik inżynierów wojskowych udaje się na Amur. Jenerał-gubernator nie jeździł do Moskwy na koronację. Wojny jednak nikt nie pragnie, chyba może kilku bohaterów, którzy chcą się popisać. Wojna byłaby bardzo dotkliwą nie tylko dla irkuckiej, ale w ogóle dla całej granicy sybirskiej. Wobec takiego stanu rzeczy najwięcej obawiać się należy zbytnej pochopności i gorliwości «działaczy» na granicy, którzy już dali tego dowody przesyłając telegram o zajęciu jakiejś wsi sybirskiej przez wojska chińskie, czego nigdy nie było. «W tejże kwestyi piszą z Irkucka do «Now. Wr.», że nieporozumienia w kraju południowo-ussurijskim znów się powtarzać zaczęły. O przyczynach wszakże sądzą najrozmaiciej. Jedni upewniają, że chińczycy w swych działaniach przeciwko Korei, zajęli niektóre punkta na terytorium rosyjskiem, a inni, że wszystko przypisać należy wzburzonemu stanowi umysłów «mauzów», którzy zamieszkują południową Ussurję. Liczba ich jest przeszło 40,000, a w razie wojny z Chinami na nich rosyanie liczyć nie mogą, gdyż zawsze będą niepokoić rdzniczą ludność rosyjską. Główną przyczynę upatrywać należy w bezkarnem naruszaniu praw międzynarodowych przez chińskich naczelników granicznych.

Kwestya tonkińska w łobach politycznych francuzkich, nie przestaje być przedmiotem obszernych debatów. «Nations» radzi rządowi, aby wszelką dyplomacyę odłożył na bok, a zajął się przygotowaniem wojennym. «Libre» przeciwnie pragnie krótko rozstrzygnąć tę droższą nożownicę. «Herald» w rozmowie z markizem Eszelenem, posłem chińskim, dowiedział się od tego ostatniego, że Chiny uważają się młodszy z Francją za zerwane, ponieważ rząd francuzki dotąd nie odpowiedział na zapytanie markiza co do Tonkinu, a rząd chiński nie może zezwolić na to, co się dzieje obecnie w Annamie. Chiny nie mają przeciwko rządotowi Francji z Annamem, ale pol wstrzymaniem, ażeby wszystko pozostawało jak było przed 1874 rokiem, a w danym wypadku będą pomagać swemu wassalowi. Markiz Tseng, kredyt 5-ciu miljonowy, jakiego francuzi żądają od izb na wojnę, uważa za bardzo niedostateczny, gdyż armia chińska jest bardzo liczna i dobrze wyćwiczona, przytem posiada broń dobrą, a twierdze mają armaty Armstronga i Kruppa. W sfierach rządowych paryżskich nie wierzą temu wojownicemu nastrojowi. Są tam przekonani, że na drodze pokojowej wszystko się załatwi. Po części sami francuzi przyznają się do zbyt ostrego postępowania w Annamie, na które skarży się król annamski rządowi chińskiemu, oddając się, jako wassal pod jego protekcyę. Nowy jednak poseł francuzki p. Tricou, już przesłał swoje ultimatum Li-Chun-Czanowi, w którym żąda, aby Chiny rzekły się swych praw do Annamu, grożąc w razie odmowy, wojną. Dla tego też wiadomość o mianowaniu barona de Ringa na stanowisko posła do Chin dowodzi, że Francya pokojowo chce sprawę załatwić. Baron de Ring znany jest ze swego taktu i znajomości wschodu, wtedy, gdy p. Tricou jako polityk zawsze dąży do ożreżnego rozwiązania wszelkich kwestyj. Jakikolwiek będzie rezultat sprawy tonkińskiej, obecnie absorbuje ona wyłącznie uwagę społeczeństwa francuzkiego i rządu. Krąży nawet pogłoski, że stanowisko teraźniejszego ministra spraw zagranicznych jest zachwiane z powodu nie-

fortunnych pierwszych kroków w tem najnowszym przedsięwzięciu francuzkiem.

Wiele narobiło hałasu złożenie mandatów poselskich przez członka parlamentu niemieckiego Beningsena, głowy i jedyne go umiejętnego kierownika partii nacyonal-liberałów, który umiał ją ustrzedz od ostatecznego rozpadnięcia się. Wyjście Beningsena opiniują uważa jako bankructwo całej partii. W życiu politycznym Niemiec, bankructwo to jest wielkiej wagi; aby to zrozumieć, dość jest zastanowić się nad zachowaniem się nacyonal-liberałów w czasie ostatniej kampanii prawodawczej. Do tego czasu byli one zawsze zwolennikami życzeń żelaznego kanclerza, ale w ostatnich czasach wahać się zaczęli. Oddzielni członkowie partii zaczęli krytykować projekta ks. Bismarka, i powoli między nacyonal-liberałów a żelaznego kanclerza niezgoda wkradać się poczęła. Kiedy ks. Bismark uznał za właściwe zjednywać sobie klerikalistów, wielu członków tej partii przeszło do postępców, a tylko Beningsen utrzymał zdołał narodowych liberałów od ostatecznego rozpadnięcia. Obecnie partya odmówiła mu posłuszeństwa, wskutek czego Beningsen podał się do dymisji. Są wskazówki, że wkrótce to samo stanie się z partją środkową («Mittel-Partei»); przynajmniej ma ona najwięcej do tego powodów. W parlamencie niemieckim istnieje tyle frakcyj drobnych, że zreczny kanclerz zawsze dość niezgody dla nich wynaleźć mógł z łatwością, a gdy oni się kłócili, on przeprowadzał swoje prawa ograniczające i zwiększające podatków. Z czasem — ale już za późno — dowiadywali się, że zbyt wiele powolili kanclerzowi... Jeśli dwie powyższe partye rozlecia się — prawdopodobnie w parlamencie niemieckim utworzą się wielkie jednolite partye — prawa i lewa, co naturalnie nie będzie na ręce żelaznemu księciu.

Upadek partii narodowo-liberalnej może tylko radować rzeczywistych zwolenników postępu, ponieważ członkowie i przewodnicy tej partii nadużywali wzniosłych hasel liberalizmu, dla polityki oportunistycznej w najposłedniejszym gatunku, to też nacisk religijny i narodowy w granicach państwa niemieckiego, głównie był podtrzymywany przez owo, przed kilku laty tak potężne stronnictwo. Na ks. Bismarka wiadomość o dymisji Beningsena sprawiła bardzo przykre wrażenie, którego nawet ukryć nie umiał. W tejże chwili, jak podaje «Hannoverscher Courier», udał się kanclerz do cesarza Wilhelma. Jakkolwiek nikomu nie jest wiadomem, o czem mianowicie naradzano się w pałacu cesarskim, ze wszystkiego jednak można wnosić, że dymisya Beningsena była przyczyną i głównym tematem.

Na propozycyę ministrów spraw wewn. i sprawiedliwości, prezydent rzeczypospolitej francuskiej, większości osadzonych w sprawie monso-lemińskiej zmniejszył karę. Ci, którzy byli skazani na rok więzienia, a już pół roku odsiedzieli — zostali wypuszczeni na wolność. Innym, czas więzienia skrócono znacznie.

Pomimo wszystkich pokojowych zapewnień urzędowych i półurzędowych europejskich dzienników, pomimo podobnych oświadczeń ministrów spraw wewnętrznych w Wiedniu i Rzymie, pomimo uspakajających słów Najwyższego ukazu do p. Giersa, widmo trójprzymierza nie przestaje niepokoić opinii publicznej. Dzienniki niemieckie też niedowierzają temu, żeby przymierze Austrii, Włoch i Niemiec miało czysto pokojowe, obrończe cele i zawczasu rozgrywają (na papierze) partyę, jaką na szachownicy wojennej rozegrać kiedyś mają Rosya i Niemcy. Berlińska «Börsen Zeitung» pociesza się tem, że wojna rosyjsko-niemiecka musiałaby się skończyć dla Rosyi pomyślnie. Na poparcie tego poglądu powołuje się niemiecka gazeta na artykuł: «Niemcy oko w oko z Rosją» («L'Allemagne en face de la Russie») zamieszczony niedawno w jednym z francuzkich pism wojskowych a świeżo wyszły w Paryżu w oddzielnej broszurce i natychmiast przetłomaczony na język niemiecki. Autor artykułu, major wojsk francuzkich Z..., znajduje, że najslabszą stroną Rosyi, w razie wojny z Niemcami, jest opłakany stan systemu rosyjskich pogranicznych fortec, dróg żela-









# NOWE-MIASTO NAD PILICĄ

(gub. Piotrkowska, pow. Rawski).

## ZAKŁAD WODOLECZNICZY D-ra J. BIELIŃSKIEGO.

Obszerny, wygodnie i kompletnie urządzone zakład leczniczy kąpielowy, cały rok, w zimie i w lecie otwarty.

**RACYONALNA HYDROTHERAPIA, ŚCISŁY INTERNAT.**

Wszelkie wody mineralne wprost ze źródeł sprowadzane. Obfite źródła wyborowe wody do kąpieli i picia. Kąpiele rzeczne. Elektryczność. Gimnastyka. Mleczarnia. Zdrowy klimat, malownicze położenie. W lecie stała muzyka.

Internat i restauracja dla starożakonych. Poczta codziennie. Komunikacja osobowa karetami pocztowymi przez Grójec, na które zapisywać się na pocztę w Warszawie. Lekarze ordynujący: Jan Bieliński i Leon Bzeczniowski.

Objaśnienia na miejscu lub w Aptece H. Kucharzewskiego w Warszawie — Senatorska 480.

Ceny bardzo umiarkowane, zaczynając od 2 rs. za całodz. utrzymanie z leczeniem i żyzienkami.

OD WYDAWCY

## KURYERA CODZIENNEGO.

Starania o rozwój pisma naszego, a tem samem uczynienia go najpopularniejszym, zaznaczyliśmy od czasu przejścia Kuryera pod nową redakcyę. Przed kilkunastu dniami, wskutek uzyskanego pozwolenia rozszerzyliśmy znacznie program Kur. Codz. Nie poprzestając na tem, mamy zamiar czytelnikom naszym przysłużyć się jeszcze czemś pożytecznym.

Obecnie przedsiębiorzemy wyłącznie dla prenumeratorów Kuryera Codziennego wydawnictwo nowego stereotypowego odbicia

## ENCYKLOPEDIYI POWSZECHNEJ

(TREŚĆ WIEDZY LUDZKIEJ)

W 12 TOMACH Z 2 SUPLEMENTAMI

ZA CEJĘ NIEPRAKTYKOWANIE NIŻKĄ:

a mianowicie: Tom Encyklopedyi powszechnej objętości 30 ark. druku w wielkiej ósemce, za 60 kop. Z przes. pocztą 85 kop. 2 Suplementa liczyć się będą za jeden tom. Wydanie na welin. pap. kosztować będzie po 80 kop. za tom, a z przesyłką pocztą po rs. 1 k. 5.

Wydanie poprzednie kosztowało po rs. 1 kop. 25 za tom; obecnie więc cena dla prenumer. Kuryera Codz. jest więcej jak o połowę niższa. Kto nie jest lub nie będzie prenumeratorem Kuryera Codziennego dzieło to nabywać będzie mógł w Księgarniach nie taniej jak po rs. 1 k. 25 za tom, a z przes. po rs. 1 k. 50. Wydanie welin. po rs. 1 kop. 50 z przes. po rs. 1 k. 70.

Tom pierwszy wyjdzie z dniem 1 Lipca, r. b. następne wychodzić będą w miesięcznych odstępach, tak, że całe wydawnictwo ukończone będzie z d. 1 Lipca 1884 r.

### PROGRAM KURYERA CODZIENNEGO:

(Wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt, sprost Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy).

- |  |  |
|--|--|
| 1. Wiadomości urzędowe.  | 7. Kronika sądowa.                               |
| 2. Kronika: wiadomości miejskich i prowincjonalnych, z Cesarstwa i zagranicy.                  | 8. Fejleton.                                     |
| 3. Powieści, opowiadania i poezye.   | 9. Korespondencye z Cesarstwa i z zagranicy.     |
| 4. Życiorysy znakomitości z drzeworytami.  | 10. Ilustracye do bieżących wydarzeń.            |
| 5. Artykuły społeczne, ekonomiczne, przyrodnicze, rolnicze, oraz dotyczące handlu i przemysłu. | 11. Log gryfy, szarady, rebusy, szachy it. d.    |
| 6. Wiadomości z literatury, teatru, sztuki, przeglądy polityczne i telegramy.                  | 12. Rozmaitości.                                 |
|  | 13. Wiadomości giełdowe, handlowe i przemysłowe. |
|  | 14. Ogłoszenia.                                  |

W miarę potrzeby bezpłatne dodatki poranne.

### WARUNKI PRENUMERATY:

#### CENA KURYERA:

w WARSZAWIE.		na PROWINCYI i w CESARSTWIE.	
Miesięcznie . . . . .	rs. — kop. 50	Miesięcznie . . . . .	rs. — kop. 75
Kwartalnie . . . . .	» 1 » 50	Kwartalnie . . . . .	» 2 » 25
Półrocznie . . . . .	» 3 » —	Półrocznie . . . . .	» 4 » 50
Rocznie . . . . .	» 6 » —	Rocznie . . . . .	» 9 » —

Za odnośnienie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie.

#### CENA KURYERA WRAZ Z ENCYKLOPEDIĄ:

w WARSZAWIE.		na PROWINCYI i w CESARSTWIE.	
Miesięcznie . . . . .	rs. 1 kop. 10	Miesięcznie . . . . .	rs. 1 kop. 60
Kwartalnie . . . . .	» 3 » 30	Kwartalnie . . . . .	» 4 » 80
Półrocznie . . . . .	» 6 » 60	Półrocznie . . . . .	» 9 » 60
Rocznie . . . . .	» 13 » 20	Rocznie . . . . .	» 19 » 20

Adres Redakcyi: Czysta № 6. (224-1-1) Wydawca HIPOLIT ORGELBRAND.

DOM KOMISOWO-ZBOŻOWY

## KUCZYŃSKI & MAKOMASKI

w WARSZAWIE i w GDAŃSKU

złatwia komisową sprzedaż zboża w Gdańsku i w Warszawie i wełny podczas jarmarku świętojańskiego w Warszawie. Kantor w Warszawie, Hotel Saski. (197-12-5)

Skład Maciejewskiego, rekomenduje świeżo nadane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kiełbasy, Sery i Masła. Ceny przystępne. Troicki zaułek 15 i Stolarski zaułek 6. (16-0-7)

Poszukuje pracy człowiek lat średnich, polak. Może być lokajem, stróżem lub kucharzem. Adres: 2 rota izmaj. pułku, № 5, m. 9. Michałowi Zdanowiczowi. (208-3-4)

## KŁOSY

Czasopismo tygodniowe ilustrowane, poświęcone literaturze, nauce i sztuce. № 937 wyszedł z druku i zawiera: Od redakcyi. — Prędnia straż. Powieść społ. p. T. J. Chocińskiego. — Ze wspomnień górskich, p. Miriama. — Herkules Dembowski, p. Artura Wołyńskiego. — Laboratorium municypalne w Paryżu. — Józef Supiński, p. Jana Gadomskiego. — Pokłosie, p. Karola. — Zgon s. p. Jenerał-Gubernatora Piotra Albedyńskiego. — Narzecczo Hrambaszy. Dramat (akt. 4, z prolog.) przerob. z pow. pod tymże tyt. p. T. T. Jeża. — Nekrologja z drugiego półroczu 1882 r. — Sprostowanie. — Ogłoszenie. — Listy J. I. Kraszewskiego. — Kronika Paryżka, p. Nekandę. — Przegląd polityczny. — Przegląd literacki, p. J. Guatowskiego. — Ryciny: Herkules Dembowski — Laboratorium miejskie w Paryżu do badania składu chemicznego pokarmów, (5 drzeworytów). — Z wyścigów konnych na polu Mokotowskim pod Warszawą. — Dodatek powieściowy zawiera powieść Ouidy p. t. Puck, w przekładzie z angielskiego Z. S.

Cena w Warszawie rocznie rs. 8 kwart. rs. 2; na prow. w Cesars. i Król. z przesyłką poczt. roczn rs. 12, kwart. rs. 3.

Prospekt na żądanie wysyła się bezpłatnie. — Roczni prenumeratorem otrzymują bezpłatnie jako premjum ilustrowany p. Jul. Koszaka: «Dziarynsz Dynakowski z wyprawy Wiedeńskiej».

Adres: S. LEWENTAŁ, Warszawa, Nowy-Świat 39.

## TYGODNIK POWSZECHNY,

pismo ilustrowane, wszelkim gatęziom literatury, nauce, sztuce i polityce poświęcone.

№ 24 ZAWIERA:

Czy czy licho? Powieść historyczna z końca XVII wieku, p. J. I. Kraszewskiego. Tom I — Pogadanka, p. Quis a. — Serenada, (wiersz). — Wrażenia z podróży, Maryi Konopnickiej. (IV). Firdusi. Obraz dramatyczny w jednej odsłonie, na tle dziejowym, p. Juljana Łętowskiego. — Korespondencya z Poznańskiego. — Miękkiewicz w Wilnie. Poezja i życie. Skrośił Józef Tretak. Część druga 1818 - 1821. — Korespondencya z Paryża, p. Seweryna D. — Obrazy z pobrzeży Niemna (Urywki. III). — Starodawny most w Czerny pod Krakowem. — Kronika polityczna. — Rozmaitości (literat. i nauka. — Teatr i sztuki piękne. — Wynalazki i odkrycia. — Nekrologja. — Zadanie szachowe. — Bibliografja. — Ryciny: Serenada. Z obrazu Axentowicza. — Nieostrożni. Kopia z obrazu Niezkiego w Monachium. — Most w Czerny. Rysował F. Br. ozowski. — Wnętrze teatru Rozmaitości w Warszawie; po pożarze w dniu 11 czerwca r. b. — Dodatek: Sześciuwy grzech. Powieść Maurycego Joka'a, przełożyła Z. Zajęzkowska.

Na żądanie wysyła się prospekt i № na okaz, bezpłatnie.

Wszyscy prenumeratorem, otrzymają w roku bieżącym bezpłatnie, Oleodruk z obrazu mistrza Jana Matejki «Spór Gryfny z Leszkiem Czarnym».

Cena Tygodnika: w Warszawie, rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwart. rs. 2 i miesięcznie kop. 67; w Król. i Cesars. rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6 i kwartalnie rs. 3. (234-1-1)

## Porównanie dochodu za miesiąc Maj 1883 roku.

### I. Na drodze żel. Warszawsko-Wiedeńskiej.

Z przewozu osób . . . . .	rs. 151,078 k. 35
Z przewozu towarów . . . . .	» 446,063 » 24
Różne dochody . . . . .	» 20,632 » 31

Razem . . . . .	rs. 617,773 k. 90
W m-cu maju 1882 r. było dochodu . . . . .	» 540,060 » 56

Zatem w m. maju 1883 więcej . . . . .	rs. 77,713 k. 34
Od 1-go stycznia do końca maja 1883 r. dochód wynosił . . . . .	» 3,167,509 » 57
W tym samym czasie r. 1882 dochód wynosił . . . . .	» 2,649,380 » 09

Zatem w r. 1883 więcej . . . . .	rs. 518,129 » 48
----------------------------------	------------------

### II. Na drodze żel. Warszawsko-Bydgoskiej.

Z przewozu osób . . . . .	rs. 28,129 k. 85
Z przewozu towarów . . . . .	» 53,657 » 14
Różne dochody . . . . .	» 10,170 » 09

Razem . . . . .	rs. 91,957 k. 08
W m-cu maju 1882 r. było dochodu . . . . .	» 89,643 » 44

Zatem w m. maju 1883 r. więcej . . . . .	rs. 2,313 k. 64
Od 1-go stycznia do końca maja 1883 r. dochód wynosił . . . . .	» 484,020 » 59
W tym samym czasie r. 1882 dochód wynosił . . . . .	» 446,813 » 99

Zatem w r. 1883 więcej . . . . .	rs. 37,206 » 60
(235-1-1)	

REDAKTOR i WYDAWCA **Erasm Piłku**